Nr. 38 (1291). Warszawa, 30 (17) Września 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

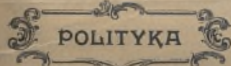
TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy termin zbliżającej się przedpłaty na kwartał IV.



Nad przepaścią.

Zagajenie i w tej samej chwili zaraz odroczenie sejmu węgierskiego w d. 15 b. m. rozdmuchało płomienie, które od dwu lat już ogarniają stosunek państwa węgierskiego do króla i do drugiej połowy monarchii, stanowiącej mocarstwo Austro-węgierskie. Ustąpienie Fejervarego nie wynagrodziło stronnictwa, działającego na Węgrzech, za nowe powstrzymanie konstytucyjnej działalności, a sprawę powołania ministrów z łona tego stronnictwa uczyniło palącą. Osią tej sprawy jest wciąż z jednakową stałością — może z jednakowym tylko uporem, niesłuchającym rozumu — odpychana konieczność uwzględnienia żądań stronnictwa, za którem niewątpliwie stoją masy narodowe węgierskie. Tacy tylko ministrowie, którzy żądania komendy i odrębności organizacyjnej węgierskiej za własne swoje uznają, którzy dziś już je jako własne swoje w sobie żywią—mogą wytworzyć rzeczywiście konstytucyjny, przy współdziałaniu stałem sejmu jako przedstawiciela narodu sprawowany rząd. Jest to dziś konieczność, której żadna wola, żadna mądrość stanu, żaden bagnet nawet i działo nie odwróci. Tę siłę, pragnącą wyładować się w gabinet z pośród większości, można tylko skierować na tory rewolucyjne; niepodobna jej obezwładnić oporem, którybý mógł nie wywołać rewolucyi.

Zagadnienie: kiedy mieć będziemy gabinet konstytucyjny z łona większości wzięty? — jest w tej chwili dla Węgrów,—a stronnictwo niepodległości przemawia dziś za Węgry — o wiele ważniejszem, natarczywszem od samego głównego przedmiotu sporu: przetworzenia wojska austryackiego w jego węgierskiej części na węgierskie. Gdy gabinet prawowity, z ducha, jeśli nie z litery konstytucyi prawowity, stanie, może sam przedmiot sporny utracić wiele ze swego gatunkowego ciężaru, mogą wymagania dzisiejsze nie być jutrzejszemi, mogą ludzie i rzeczy, żądze i żądania ułożyć się tak, że odległość pomiędzy stronami wzajemnie się odpychającemi zmaleje, że sama nawet taktyka zrobi to, czego nie chce dziś zrobić z żadnej strony wroga drugiej strategia: ale ministeryum z łona stronnictwa walczącego dziś z królem wyszłe, rzeczywiste jego zaufanie posiadające, ministeryum, będące prawym i prawnym przedstawicielem większości rządzonej, a nie osoby rządzącej — takie ministeryum przedewszystkiem po 2 - letnim bezrządzie ster władzy nad Węgrami ująć musi. Mógł Apponyi wobec poważnej, katedrowej nauki zbłądzić, gdy w lecie r. b. zestawiał i zrównywał prawa sejmu węgierskiego z prawami parlamentu angielskiego; ale jako obrońca praw narodu żyjącego w XX wieku miał zupełną słuszność: tak zwana władza wykonawcza spełniać się może tylko zgodnie z wolą większości narodu i tylko ludzie z tej większości są do sprawowania jej powołani, chociaż konstytucya obowiązku takiego na monarchę nie wkłada. Jeżeli tego mądrość katedrowa nie dostrzega, tem gorzej dla niej: wywróci ją i zetrze—urabiające wciąż prawo dla Ludzkości—poczucie prawa.

Owa stałość w Burgu, mająca więcej znamion błędu, niż praktycznej rozwagi, objawiła się teraz znowu, jak i poprzednio, odmową na żądania zmian w wojskowości wspólnej dla obu połów monarchii—odmową nawet bezwzględniejszą, niż kiedykolwiekbądź dotychczas. Bezwzględność ta jest tak wielką, że stawia cały stosunek Węgier z jednej strony do króla-cesarza, z drugiej do Przedlitawii nad przepaścią. Do wstrętnej dla Węgrów treści przybyła forma jakby *ultimatum* podyktowanego z tronu, przybyła szorstkość sposobu, w jaki tę ostateczną wolę objawiono. Kiedy po odroczeniu sejmu i przyjęciu dymisyi Fejervarego ces. Franciszek Józef rozpoczął starania o następcę, powtórzyła się znowu poprzednia procedura wzywania opozycyi do rokowań; nie posunęła się jednak po za osobę hr. Aladara Zichy'ego, który jako przewódca odłamu katolickiego, trzymającego obecnie ze stronnictwem niepodległości, najmniej miał powołania do zajęcia opróżnionego stanowiska. Dopiero na 23 b. m. wezwano rzeczywistych przewódców: Kossutha, Andrassego, nawet Banffy'ego —mimo gorszących podejrzeń—znowuż tegożsamego Zichy'ego i wreszcie Apponyi'ego, którego jednak nie zaproszono od razu i dopiero dodatkowo dopuszczono do grona wezwanych. A hrabia Apponyi jest i dumnym magnatem i głównym organizatorem rewolucyjnej opozycyi narodowej; kiedy sam Kossuth przemawiał za objęciem przedewszystkiem rządów, Apponyi przechylił wolę zbiorową na stronę bezwarunkowej nieodłączności żądań od objęcia władzy.

Pośredniczył w sprawie, która dziś już ma historyczną doniosłość, jeden z mniejszych Węgrów, Eugeniusz Czyraky; zapowiedziała bowiem była opozycya, że tylko na węgierskie pośrednictwo przysta-

nie. Wymierzone to było przeciwko temu samemu Gołuchowskiemu, który podobno przemawiał za porozumieniem się i z tego powodu nawet zapowiadano jego upadek. Kiedy wezwani stawili się w Burgu, król nie rozprawiał nawet z nimi; wręcz oświadczył im, że od punktów swych nie odstąpi, jeżeli ich zatem z góry nie przyjmą, układać się z nimi nie będzie. Punkta te, ustnie wyrażone, ujęte były w pismo; akt piśmienny przywiózł ów Czyraky d. 25 b. m. do Pesztu. Dniem już wprzódy wezwani przewódcy posłali przez niego do Burga bezwarunkową odmowę: pismo owo miało już tylko znaczenie dokumentu dla przyszłości. Punkta ultimatum z d. 23 b. m. są następujące: 1) wszelkie sprawy wojskowe co do języka usuwają się z pod ministeryum; 2) ugoda z r. 1867 w zakresie armii i spraw zagranicznych pozostanie nietkniętą; 3) w zakresie taryf celnych, traktatów handlowych, poboru do wojska i budżetu jedyną drogą do porozumienia się jest wskazana przez ustanowienie wspólnych delegacyj i działających na podstawie uchwał odpowiednich sejmów; 4) nowy gabinet zobowiąże się przeprowadzić przez sejm pobór do wojska, budżet, wybory do delegacyi wspólnych i deputacyi określającej udział obu połów monarchii we wspólnych wydatkach (kwota), wreszcie traktaty handlowe; 5) nowy gabinet poprze nową ustawę o dwuletniej służbie czynnej oraz uchwali zaległe sumy, potrzebne na pokrycie wydatków wojskowych r. 1904/5. Nie prędko znajdzie król węgierski istotnych ministrów, gotowych przejść pod tem jarzmem. Prędzej spodziewać się winien wybuchu. A wtedy co będzie z Austryą, gdyby nawet zgnieść miała Węgrów?



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rokowania między Francyą a Niemcami o programat konferencyi marokańskiej, prowadzone bezpośrednio przez delegata spraw zagr. Revoila i przysłanego umyślnie do Paryża Rosena, od jakich dwu tygodni idą z wielkim oporem. Niemcy pragną skrępować Francyę jako sąsiadkę Marokka, nie chcą jej przyznać praw policyjnych dla spokoju niezbędnych, cofają się zatem od umowy z d. 8 lipca, o której mówiono w swoim czasie, że zażegnała wojnę. Widoczna od początku chęć zadarcia z rzecząpospolitą ujawnia się i teraz. Wojny rzeczywistej, krwawej Wilhelm II może nie chce, ale prowadzi wojnę dyplomatyczną, a celem jej, zdaje się, jest oderwanie Francyi od Anglii. Rozgłoszone przymierze angielsko-japońskie, deklamacye dzienników angielskich, obawa o Indochiny, rozbudzona podczas wojny rosyjskiej—pod wpływem przyjaznego z Rosyą stosunku, wreszcie odwiedziny Wilhelma II pod Björkö dają deseń na kanwę ujawnianych zamysłów niemieckich. Dzienniki berlińskie stawiają już pałacyk z kart, w którym zamieszkać mają zgodnie Francya, Rosya i Niemcy: można wtedy urągać chciwości Albionu, czyhającego na kolonie niemieckie, — ambicyi Japonii, która niezawodnie sięgnie po państwo kolonialne francuzkie w Azyi. Clemenceau w *Aurore* ostrzega opinię przed niebezpieczeństwem zbliżenia się do Niemiec kosztem Anglii i wskazuje ustawiczny głód przewodzenia Europie, jako rzeczywistą pobudkę tej niby koniecznej obrony, którą Wilhelm II na tarczy swej wymalował, zabierając się do walki dyplomatycznej z Francyą.

Konferencya, jeśli strony zgodzą się na programat, ma się odbyć w Algesiras.

W Karlstadzie układy trwały do 23 b. m. przy towarzyszeniu gromów, tym razem tylko dziennikarskich. Wszelkie pogłoski o nieustających powoływaniach pod broń i zbrojeniach się obu stron przyjmować trzeba było niewiarą. Wreszcie d. 23 b. m. zgoda stanęła. W pierwszej połowie października zbiorą się oba sejmy, aby ją zatwierdzić. Norwegowie muszą już myśleć o przyszłej formie rządu, nawet na przypadek, gdyby i oni sami i król chciał posadzenia na tronie jednego z książąt szwedzkich. Społeczeństwo nawskroś republikańskie dążyć też musi do rzeczypospolitej.

D. 26 b. m. zebrała się nanowo Izba Deput. Rady Państwa. Socyaliści wytoczyli odrazu sprawę głosowania powszechnego, którego jakoby Gautsch nie chciał widzieć na Węgrzech, aby nie wniosło mu zarazy do Przedlitawii. Wyparł się tego w Izbie, owszem gotów jest nawet złożyć wniosek, rozszerzający zakres dotychczasowych praw wyborczych. Budżet przedlitawski zamyka się w sumie 1 miliarda 800 mil. koron (z górą).

Między Rumunią a Grecyą nieprzyjaźnie naprężyły się stosunki o Kuco-Wołochów Epiru, których Grecy miejscowi nielitościwie napadają, biją, i nawet mordują. Głupota tych narodów bałkańskich jest wiernym sprzymierzeńcem Turcyi.

Serbowie rozpuścili pogłoskę o wkroczeniu Austryaków aż do Prepolja.

W Japonii ruch o odmówienie ratyfikacyi nie ustaje. Już nie manifestacye, ale memoryały, układane przez rozum polityczny mniej lub więcej rozumny, domagają się zerwania umowy póki czas. Okazuje się prawie już na pewne, że Japonia zobowiązała się nieobwarowywać cieśniny La Pérouse'a a jest to już cierń bolesny dla patryotyzmu japońskiego, bo jest ograniczenie prawa terytoryalnego wszechwładztwa.



ŻYCIE SPOŁECZNE

Organizacya bezpartyjna.

Obserwatorzy, śledzący zdaleka rozbudzone u nas życie polityczne, dostrzegając różne prądy, nurtujące nasze społeczeństwo, genezę ich widzą często w przysłowiowej niezgodzie polskiej. Głosy, nawołujące do zgody, nie należą do rzadkich. Najczęściej są to głosy uczciwe: ci, którzy propagują ideę pojednania, święcie wierzą w możność zaprowadzenia harmonii między „powaśnionemi stronami". Rzecz naturalna, że jeżeli dwa niegodzące

8)

RACHILDE.

Naśladowanie śmierci.

Dalej! lećże! leć! biedna duszo udręczona! A ty, płyń bezemnie, rzeko łez, oceanie białego błota, sadzawko zgniłego mułu, wiecznie podlegającego wstrząśnieniom, przepełnionego bańkami, które są ostatnim wybuchem spazmu konania. Nie zagarniesz mnie jeszcze. Twór wolny, odchodzę, przychodzę, żyję w sferze przyciągania ciała mojego pana... Umiał mnie on tu przyzwać dla spełnienia jakiejś nadzwyczajnej rzeczy... bo kiedy trwoga, to do Boga! Więc i mój czas się zbliża. Ja mam nadzieję... ja, zrozpaczona!

Najpotężniejsze są instynkty macierzyństwa: one nie zamierają, tak jak nie zamiera instynkt miłości, i one są podstawą świata. Czuję, że nadzieja rozpiera mię, jak płód żywot, w którym jest zamknięty. Umarłam wskutek poronienia, ale teraz urodzę dobrze. Pęcznieję od przepełniającej mię myśli, od dwojga moich dzieci, przyznam się.

Oto są bracia bliźnięta, którzy nic o sobie nie wiedzą. Śmierć i życie to także bliźnięta.

Noc ciemna. W oknie u nich światełko błyska jednak, bo z po za gęstych firanek (moich firanek) sypialni dostrzegłam bladą łunę różowej zasłony jedwabnej, niby zaczerwienione oko płaczącego pijaka. Ażebym mogła wejść, trzeba żeby on otworzył okno, gdyż wola moja zawsze nieodwołalnie zależną jest od jego woli. Jesteśmy i byliśmy dla siebie wiecznie obcy, nawet za czasów naszego życia zakochanych, o tem jestem dziś przekonana, ale istnieje spójnia cielesna, za którą, jak za nitkę, pociąga się biedną duszę, ogłupioną swemi wspomnieniami. Czekajmy godziny... i cieszmy się, moja duszo! Powiał wiatr jesienny, tuman liści posypał się na ziemię naszych żalów, naszych smutków... pod jego zimnem tchnieniem kostnieją wszystkie piękne uczucia w sercach bogaczów i szczękają zęby nędzarzy, miotanych głuchym gniewem! Oto są przyjemności tego świata... czuć się szczęśliwym w ciepłym pokoju, podczas kiedy w zawierusze mrą nędzarze, dusze i liście.

To może potrwać noc całą... nic pilnego... będę czekać, choćby do sądu ostatecznego.

Okno się otwiera. Słychać krzyki... czy to wiatr? Nie... to nie krzyk radości...

...Przyrzekam ci, suko, że ostrymi paznokciami mej myśli wydrę ci serce!... Acha! Teraz sobie przypominasz tę marę pierwszej małżonki! Znalazłeś się i ty także w sieciach przerażenia, które zacieśniając się, cętkami znaczą ciało, potokami żółci zalewają język. Ach! Boisz się o swe maleństwo? Na ciebie przyszła dziś kolej zapoznania się ze zmorą tych firanek.

A jednak tyś jeszcze szczęśliwa, gdyż mogłaś urodzić je żywem i krzyczącem, jak małe ptaszę, które macocha natura ze skóry chce obedrzeć. Ale ja je zabiorę z sobą do raju *jasnych ciemności*, z których wyszłam wyłącznie po to, ażeby mu drogę pokazać. No, no! tylko bez historyi, bez błagania męża i kochanka. Nie przystoi złodziejowi ociągać się z wyniesieniem tego, co ukradł. Po mężu zabrałaś mi syna, bo to jest to samo dziecko... to syn, mój syn, dziecię naszej miłości, a ty byś chciała zmienić jego przeznaczenie?... On jest mój, dla mojej osobistej zabawy; zabiorę go do siebie, do nas, i tam postawię go na pokucie, twarzą do ściany, w ciemnym gabinecie mojej trumny.

Nie wiem, czy ściskam ci szyję, czy duszę cię, ale wiem, że jestem śmiercią, a to wystarczy. Jeśli mnie zobaczysz choćby na jedno mgnienie oka, na jeden błysk pioruna, rozjaśniający ciemności twojej nad łożkiem zasłony, zdechniesz ty i on,. mówię ci. Umierać zawsze trzeba, gdy się zobaczy to co ja ujrzałam pewnego burzliwego wieczoru miłości!

się z sobą poglądy i wypływające z nich różnice zasadnicze złoży się na karb niezgody, to zjednoczenie sił wydać się może sprawą logiczną, prostą i łatwą. Ale przysłowie o dwu Polakach i trzech zdaniach dawno już należałoby wycofać z obiegu. Niezgoda polska, ten, zdawałoby się, największy rak, toczący nasze społeczeństwo, dawno przestał być groźnym. Czas — chirurg dokonał operacyi i przysłowie straciło swą aktualność. Jeżeli frazes ten za czasów Rzeczypospolitej wypowiadany pod adresem działaczy, widzialnych na arenie politycznej, mógł mieć szczęśliwe zastosowanie, to jedynie dlatego, że wówczas nie było jasno określonych różnic, nie było programów, ani organizacyi politycznych w dzisiejszem tego słowa rozumieniu. Powodem niezgody była dezorganizacya, panująca nie w samem społeczeństwie, ale śród możnych, którzy własne „ja" mając na widoku, nie byli złączeni żadną ideą przewodnią. Czasy się zmieniły. Dziś każdy działacz polityczny zmuszony jest osobą swoją reprezentować ten lub inny światopogląd, mający za sobą mniejsze lub większe koło wyznawców. Ideałów politycznych nie tworzą i nie reprezentują dzisiaj jednostki, lecz masy. A im szersze koła przestają być bierne, tem większa różnorodność interesów ukazuje się na widowni politycznej, tem większe powstają różnice. Różniczkowanie zdań i mnogość ich nikogo nie powinny przestraszać: i jedno i drugie świadczy tylko o dojrzałości politycznej, o zrozumieniu roli, która przypadła w udziale tej lub innej, pojmującej swe interesy grupie społecznej.

Społeczeństwa kulturalne wiedzą to dobrze. W Niemczech np. nikt nie rozpocza, że w państwie niemieckiem niema jednomyślności. Tam wiedzą, że dopóki gromadka ludzka, zamieszkująca pewien określony teren, nie jest złączona w jednolitą całość, mającą wszystkie interesy wspólne, dopóty o jednomyślności nie może być mowy.

U nas inaczej. Jak lat temu dwieście, tak i dziś jeszcze słyszy się biadania na temat przysłowiowej niezgody polskiej. Ona jest przyczyną upadku i niemożności odrodzenia się, ona to, wytworzywszy walczące ze sobą obozy, nie pozwala przeciwnikom na wyciągnięcie rąk do „świętej zgody". Wszystkiemu winien jest bujny, nieokiełzany charakter narodowy: na karb jego zwalają się wszystkie klęski przeszłości i przewidują niepowodzenia przyszłości.

Zwolennicy takiego systemu rozstrzygania spraw historycznych, nia rozumieją, że w ciągu wieków społeczeństwo nasze uległo ogromnej ewolucyi i zmieniło do niepoznania swą fizyognomię. Długie lata pogrążone w drzemce politycznej, zadrgało, ocknęło się i poczęło żyć. Przestały mówić jednostki, a zabrały głos masy. Masy te zróżniczkowały się i według własnego zrozumienia stanęły w obronie swoich interesów. Oto grunt, na którym wyrosły różnorodne programy polityczne. Z tego punktu widzenia krystalizowanie się poglądów i zależne od nich powstawanie nowych obozów jest zjawiskiem normalnem, jest koniecznością dziejową, której uledz muszą wszystkie społeczeństwa cywilizowane.

Dzisiejsza partya polityczna—to nietylko mniejsza lub większa grupa ludzi, to zarazem jasno określony światopogląd, to cały program, to odpowiedź stanowcza na wszystkie, najbardziej palące sprawy doby bieżącej, to świadoma siła, która wie, czego chce i dokąd zdąża.

A jeżeli powstawanie takich partyj jest objawem dojrzałości i koniecznym wynikiem zróżnicowania społecznego, to czemże jest partya, tworzona w imię ideału.. bezpartyjności?

Czy partya taka może gdziekolwiek istnieć?

Rzecz nieprawdopodobna, a jednak możliwa: partya taka istnieje.

Od kilku miesięcy czynna jest organizacya, ostęplowana marką „Związku pracy narodowej". Cele „Związku" nie zostały jasno określone. Po za ogólnikowymi frazesami o pracy dla dobra narodu, frazesami, które każdy rozumieć może inaczej, zadania tej organizacyi nawet dla należących do niej jednostek pozostają tajemnicą. Natomiast jedno powtarzają wszyscy:

— „Związek" jest organizacyą bezpartyjną.

Każda organizacya bezpartyjna w przeciwstawieniu do organizacyi partyjnej tem przedewszystkiem się różni, że członkowie jej nie są obowiązani do wyznawania jakiegokolwiek programu. Z tego wynika, że do organizacyi bezpartyjnej mogą należeć ludzie partyjni, t. j. ludzie o wyrobionych przekonaniach politycznych, a więc stronnicy różnych, często wzajemnie neutralizujących się prądów. Jaki cel może mieć tworzenie takiej organizacyi? Czy można przypuszczać, aby jej akcya dała pomyślny rezultat? Czy możliwem jest łączenie ludzi na gruncie politycznym w imię tego, co ich rozdziela?

Jeżeli z tej strony spojrzymy na „Związek pracy narodowej", to oczywiście „Związek" okaże się dziwolągiem bez znaczenia i przyszłości, mgławicą, która nigdy nie zapłonie trwałym blaskiem gwiazdy.

Kto tworzy tę organizacyę, kto jest cementem, spajającym nieustannie gmach bezpartyjności? Głos publiczny niedwuznacznie mówi, że idea utworzenia „Związku" wylęgła się w gnieździe narodowo-demokratycznem, a w tem oświetleniu cała sprawa w innych przedstawia się barwach. Uczestnicy „Związku" mogą nie wiedzieć dla jakich celów się łączą, ale wie o tem napewno stronnictwo-narodowo-demokratyczne. Skompromitowane swoją polityką kameleonową, zdepopularyzowane we wszystkich warstwach społecznych, ubrało się w kostyum bezpartyjności i z charakterystycznym okrzykiem. „To nie ja!" rzuciło sieci na wody dotąd niezamącone. Połów się udał: niejedna ryba dała się złapać na wędkę bezpartyjności. Czas otworzy oczy niemądrym rybom i przez olbrzymie oka sieci niejedna wymknie się w porę, ale ten czas będzie także sprzymierzeńcem rybaków narodowych. Zaczną oni powoli umacniać swe wpływy, przyzwyczajać do swego sposobu myślenia i ostrożnie, stopniowo zdejmować swój kostyum bezpartyjny.

A nuż w ten sposób uda się zdobyć nowe koła zwolenników?

A teraz powracam do tego, co wypowiedziałem na początku. Powstawanie nowych obozów jest zjawiskiem normalnem, zawsze zasługującem na bliższe zbadanie. Ale członków każdego obozu musi łączyć jedna i ta sama idea przewodnia, w imię której się zgrupowali. Idei takiej „Związek" nie posiada. Zamiast organizować — dezorganizuje, zamiast wyświetlać podstawowe zadania i cele, które zamierza osiągnąć — wnosi gmatwaninę pojęć i zamęt, zamiast dążyć do zespolenia — tworzy kadry, które czas rozproszy i zdemoralizuje.

Nie potrzeba dowodzić, że tego rodzaju praca musi przynieść szkodę.

Kto jest winowajcą?

Opinia publiczna głośno oskarża stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Nie, nie umkniesz mi. Mój mąż trzyma ją za ręce, ale ja jego ściskam za serce.

Dozorczyni przygotowywa pieluszki, a doktór liczy minuty, pochylony nad zegarkiem.

Zobaczyłam, która godzina!... Zobaczyłam na zegarku, który ma tylko jedną wskazówkę, stojącą na północy.

Umarła w objęciach Lucyana, który nie próbował jej zatrzymać. Pozwolił jej przynajmniej, tej ładnej Joasi, umrzeć całkiem. A dziecko żyje, maleństwo goluteńkie ledwie zipie. Ładniutkie to (a takie brzydkie) i odważnie wyskoczyło ze swej skorupki, ale już wącha zapach krwi. O, maleńki pajac, który będzie podobny do mego męża. Będzie wstawał, kłaniał się, zgrabnie padał na kolana z pięknemi, uczuciowemi słowy na ustach, i wydawał okrzyki, którymi wieczność będzie chciał połączyć ze znikomem a potem wyjmie chustkę, nos wytrze i zapomni o wszystkiem. Trzeba tu zrobić porządek! Dziecko ma oczy otwarte. Ono jeszcze nie umie widzieć życia. Dalej maleńki, oto twoja prawdziwa matka. Co? poznajesz ją? To ja, mama Śmierć, piastunka czarno skrzydła, fabrykantka aniołków, która bardziej kocha dzieci, niż swój spokój.

Spojrzyj kochanku na tę maryonetkę pod osłoną łóżka i okna. To wiatr odkrył trupa twojej drugiej mamy. Ładna zawierucha aksamitu i jedwabiu. Widzisz te oczy w słup stojące, te usta wykrzywione, to czoło oblane zimnym potem... ona kona... zwolna zsuwa się w przepaść, czemu krzyki twego ojca przeszkodzić nie mogą... już skonała. Spojrzyj-że głuptasie, zobacz życie, tę wspaniałą rzeź, a potem śmierć, twoją jedyną, najpierwszą matkę! To ciekawa lekcya moje dziecko i trzeba z niej skorzystać, póki czas.

Coś jak jęk, niby kaszlącego kocięcia. Wiem, przekonana jestem, że mnie zobaczył, bo nagle, aby umrzeć, zaciśnięte piąstki podniósł do swej w grobowy fiolet zachodzącej twarzyczki.

Bądź zdrów Lucyanie, drogi mężu, idę kończyć umierać gdzieindziej. Nie wrócę już.

(Trzeba się strzedz zegarków, które oznaczają godzinę tylko jedną wskazówką!)

IV.

Nie widzę drogi... Zawarły się bronzowe skrzydła wrót o urnach błękitnych i lwich paszczach. Nieskończoność kraju jasnych ciemności, ocean chmur, niebo zmieszane z morzem, morze kłębiące się na niebie. Wszystkie te obłoki, bezustannie walące się i przewalające po mnie, unoszą mię daleko... bardzo daleko od dawnego świata, z minuty na minutę, z wieku na wiek...

Nie mogę już wątpić o duchowej obecności miliardów istot, takich jak ja: a te miliardy, wszystkie te obłoki białe i szare, które wypełniają wielką gnojówkę dusz, kostnicę nieśmiertelności ludzkiej, to są tchnienia, które były mężczyznami, kobietami i wydobywały się przez usta.

Jesteśmy sami, a każdy w niezmierzoności myśli wie, że nie jest sam. Nie zobaczymy się nigdy. Nie mielibyśmy śmiałości. I po co? Obok tych, których kochaliśmy, pożądali, będziemy przechodzić, nie poznawszy ich... sami... zawsze sami!

To nicość: wątpienie i prawda w połączeniu.

Mój mąż! Moje dziecko! Gdzież są te węzły ciała? Te marzenia naszych mózgów? Wzruszenia naszych serc?

Nic.

Milczenie.

I gdyby te wszystkie dusze, te miliardy dusz mogły jednocześnie zawyć skargą— milczenie zwiększyłoby się jeszcze.

Ale miałam godzinę! Widziałam godzinę umarłych. Im tak niewiele potrzeba...

KONIEC.

Uczciwość polityczna nakazuje również głośno zarzut ten przyjąć lub odeprzeć.
Słuchamy.

Artur Śliwiński.

Punkty wytyczne.

Nierównomiernie płynie życie. Napozór—to chaos bez najmniejszego centrum; ścieranie się najprzeróżniejszych prądów, kiełkowanie pewnych, nowych zaczątków, zamieranie innych, a wszystko to przejmuje dziwnym zgrzytem. Na wzburzonej powierzchni oceanu zdarzeń, faktów, panuje zda się wypadkowość. Jest naprzykład cicho, spokojnie; fale zlekka drżą w jakiemś roześnieniu; w tem nagle niebo zaciąga się chmurami, wybucha burza, fale szaleją. W burzy zaś nawet trudno dojrzeć treści: niespodziewane zwroty zdumiewają. Nagle wśród mroku chmur czarnych ukazuje się rąbek pogodnego nieba; to znów wśród ciszy uderza piorun; lub wśród piorunów następuje martwa cisza. Chaos — niepokój — wypadkowość. A jednak tylko od oka ludzkiego zależy, aby dojrzeć treść tego wszystkiego. Na dnie oceanu wypadkowości rwie stały prąd jasnej wody, który ma jeden kierunek, który jest prawem, nadającem wszystkiemu znaczenie i porządek. Tylko od woli ludzkiej zależy, aby przestać być niemym świadkiem niepojmującym, po co i wskutek czego wszystko się wkoło niego dzieje, co się dzieje, i owładnąć materyałem doświadczenia, jakie życie niesie i stać się tym, który stoi naprzeciw życia, jako równa mu potęga.

Dwoistość ta istnieje we wszelkim odłamie wszechżycia. Stańmy na uboczu i popatrzmy na ten, który nosi miano społecznego. Wre tu ciągła walka; każda grupa ludzi w imię odrębnych swych interesów usiłuje pozyskać ostateczną przewagę nad innemi. Nawet poszczególne jednostki posiadają odrębne od innych potrzeby. Co w małych sprawach dotyczy nielicznych grup, to samo odbywa się wśród większych zrzeszeń. Interesy stają się tu ogólniejsze ogarniają bardziej daleko sięgające sprawy, tem nie mniej jednak wypływają z niezbędnych potrzeb, są istotną koniecznością. Dalej mamy inne zjawisko: jednostki lub całe grupy wygłaszają nieraz hasła przeciwne ich interesom, a więc i temu, co one w samej rzeczy czynią. Objaśnienie teoretyczne zupełnie fałszywie oświetla ich istotne stanowisko. A podłożem ogólnem tego zetknięcia się najprzeróżniejszych interesów jest walka, to znaczy nieustające, niemilknące starcie. Nieco zbanalizowane jest porównanie tego stanu rzeczy do gry fal morskich, lecz pomimo to jest to porównanie trafne i odpowiednie. W istocie fale na pozór ścierają się bezładnie. Jedna nagle wznosi się wysoko, gdy raptownie znikają inne; po chwili tryumfatorka opada i nowe się wznoszą. A jednak w tych wzburzonych falach jest rytm, który nie trudno pochwycić, należy tylko wsłuchać się w to, co spieniona woda mówi.

Prędkie oryentowanie się w zjawiskach społecznych utrudnia ich ciągłe chwianie się i łączenie jednych pierwiastków z drugimi. Fakt poszczególny przedstawia nie oddzielne, jasno sformułowane, ze świadomą konsekwencyą przeprowadzone dążenie tej lub innej grupy społecznej, lecz mieszaninę różnych interesów, często jednocześnie zbieżnych i rozbieżnych. W pewnych punktach dane grupy posiadają interesy wspólne, w innych nawet wrogie sobie. A jednak we wszystkich nietrudno dojrzeć rytmu ogólnego, który daje tym poszczególnym starciom sens i znaczenie. We wszystkich widać jedno podłoże, jedną tendencyę dziejową. Pomimo mnogości chwilowych kształtowań ścierających się sił, zawsze daje się poznać pewna stała tendencya. Zawsze będzie miała duchową przewagę ta grupa, która przedstawia interesy, klasy najintensywniejszej w swych wystąpieniach, najdalej idącej w swych postulatach. Każda epoka ma własne maximum energii duchowej, wypowiadającej się w twórczej działalności jednostek i grup. Owo maximum jest w stosunku do całości dziejów naturalnie ilością i wartością względną. Otóż maximum energii duchowej wymaga maximum rozlewności we wszystkie strony i maximum napięcia intensywnego. Kto najwięcej dać może tej jego potrzebie, ten przez to samo zostaje chorążym pracy duchowej. Pomijam jednostki, zatrzymuję się na grupach społecznych. Otóż w ich życiu ową stałą tendencyą rozwojową jest prawo odwiecznej przemiany. Na zasadzie tego prawa w każdej epoce ogół cały podzielić można na dwie części: obrońców teraźniejszości i bojowników przyszłości. W ten schemat naturalnie ujmuję przeróżne grupy, gdyż niekoniecznie wszyscy, co pragną jakiejś odmiany, muszą iść jedną drogą. Lecz jednak zawsze każda epoka ma ogólnie wytknięty kierunek, choć drogi poszczególne się rozchodzą. Ta więc grupa społeczna, osiąga przewagę duchową, która najwięcej żywiołów nowych wprowadza do ogólnej kultury, która krytykuje i obala dotychczasowy dorobek na rzecz przyszłości. Przeciwnicy jej, pomimo wszelkich zdolności osobistych i potęgi, jaka zazwyczaj w ich ręku spoczywa, muszą obracać się w dość ciasnem kółku. Uznając niewzruszalność pewnych zasad, muszą oni z natury rzeczy zostać dogmatykami. A wskutek tego ich praca umysłowa nie może być twórczą a tylko przetwórczą. Oni mogą tylko komentować i uzupełniać swe jakoby niewzruszone zasady, wszędzie znajdując granicę, powstrzymującą zbytnią dalekowzroczność. Swobodniejsi są pod względem wolności ruchów ci, którzy, pobudzani niezadowoleniem z tego, co istnieje, dążą do zasadniczej jego zmiany. Przyszłość nie jest dla nich czemś sformułowanem, zakreślonem; mając wspólny kierunek, nie przesądzają szczegółów i uzupełnienie wyjaśnienia pozostawiają biegowi wypadków. Dlatego horyzont ich myśli nie zna przegród i daje owo maximum rozlewności we wszystkie strony. Następnie podobnie rzecz się ma z maximum intensywnego napięcia. Ci, co są wielbicielami teraźniejszości, są ludźmi zadowolonymi. Osobiście jest im dobrze na tym świecie, nie doznają oni zbyt silnych wstrząśnień, wypływających z rozbieżności potrzeb ich wewnętrznej jaźni a tem, co im współczesne życie dać może. Jako uznający dogmaty, odsuwają na stronę wszelką, ostrzejszą krytykę i co najwyżej wysilają się na coraz to inne teorye, mające jedno na celu: pozostanie przy dawnych wierzeniach. Odbija się to i na energii ich postępków.

Tendencyę chwili nie trudno pojąć. Należy tylko bacznie wpatrzeć się w fale życia i dojrzeć w nich punkty wytyczne. Wielkie znaczenie ma jasne zrozumienie tego, czem jest moment. Moment ma postać dwojaką. Czasem jest on tylko cząstką składową pewnej całości, drobnym atomem odrębnego znaczenia. Niekiedy jednak bywają momenty, posiadające treść własną, są to momenty zwrotne. Przemiana wewnętrzna życia dochodzi do najwyższego swego napięcia i wybucha na zewnątrz jako zjawisko raptowne, niekiedy wstrząsające i zdumiewające. Wtedy nigdy niemilknąca tendencya ogólna znajduje swój bezpośredni odpowiednik w zdarzeniach życia codziennego. Wtedy przestaje ona być ukrytą dla znacznej większości mową, lecz jest prawdą jasną dla tych wszystkich, rzecz prosta, co chcą dojrzeć prawdę. Bezwątpienia, momenty takie nie są podobne do siebie. Ukryta energia, przejawiająca się w zjawiskach życia ogólnego, nie ma stałości formy, wciąż inną przybierając postać, tworzy nowe zadania dla woli ludzkiej. I momenty zwrotne nie są nigdy do siebie podobne. Można coprawda dojrzeć pewnej analogii w ich procesie, pewnego podobieństwa mechanizmu. Lecz po za tem są inne, bo wypływają z innych pierwiastków lub przynajmniej innych ukształtowań się tych samych pierwiastków. W takiej chwili ogólną przewagę nad wszystkiemi osiągają zdarzenia, wypowiadające istotę momentu zwrotnego. Wtedy daje się słyszeć jeden doniosły głos nieokreślony, nieuchwytny a ustawicznie nawołujący, ustawicznie przypominający istnienie ukrytego prądu tendencyi rozwojowej. Moment taki ma olbrzymie znaczenie dla życia społeczeństwa. Nie ulega to wątpliwości. Dla tego a także dla innych przyczyn o tem mówić nie będę. Na zakończenie pragnę tylko zwrócić uwagę na znaczenie tych punktów wytycznych dla jednostki, jako jednostki. Jest on przedewszystkiem chwilą, kiedy głębia życia zmywa wszelką powszedniość codzienną. Człowiek staje zdumiony. To, co jeszcze przed sekundą było bezmyślnem, zegarowem poruszeniem się maleńkich kół, porywa go wtedy ogromnością swej treści, przeraża burzą orkanu, napawa radością nieznaną i zgrozą wielką. Wkoło dzieją się rzeczy niesłychane. Bohaterowie na rączych rumakach pędzą przez stepy i znikają kędyś w przestworzu. Błyskawice rwą niebo w kawały, ukazuje się straszny znak: błyszcząca kometa. A dzieje się to na przeróżnych dziedzinach życia. Zależnie od tego, w czem sie wypowiada punkt zwrotny. Każdy wtedy znajduje potwierdzenie swej wewnętrznej prawdy, każdy bowiem człowiek ma w sobie uśpioną własną prawdę. Poznaje wtedy wielkość męki, wiarę w życie i wielkość ducha ludzkiego. Zazwyczaj w życiu wewnętrznem naszem błądzimy po omacku. Nie wiemy, dokąd iść, nie wiemy skąd nas dochodzą wołania przeróżne. Nie wiemy, czemu tęsknimy, czemu łkamy, czego pożądamy. I tylko taka chwila rozjaśnia światłem błyskawicy. I tylko wtedy czujemy, wiemy, że żyjemy i radujemy się tem życiem naszym. Odzyskujemy świadomą jednolitość wewnętrzną naszą, odzyskujemy łączność ze wszechistnieniem. Więc— punkt wytyczny życia dziejowego daje nam wielkie dwa skarby: poznanie prawdziwej treści wszechżycia i poznanie samego siebie. Te są korzyści osobiste jednostki.

Punktami wytycznymi, które znajdują swe wypowiedzenie w momentach zwrotnych, usiany jest cały gościniec, po którym ludzkość dąży od wczoraj ku jutru. One jedne dają możność oryentowania się wśród tego tak różnorodnego zjawiska, jakiem jest łączne życie ludzi. One jedne przypominają o istnieniu pewnego prawa ruchu: nic nie zatrzymuje się w swym rozwoju; życie narodów podlega też ciągłej tendencyi rozwojowej. One wykazują nieustającą pracę ducha i stałe różniczkowanie się życia społecznego w kierunku dopuszczenia do ogólnego dorobku coraz to nowych zastępów. Punkty wytyczne są pochodniami w pochodzie dziejowym. Nietrudno je dojrzeć, nietrudno je pojąć, a jednak—czy wielu dziś widzi je, czy wielu je pojmuje. Dlaczego? Odpowiedź nietrudna. Długie zamknięcie oczu na wszystko, co się wkoło dzieje, spowodowało anemię wzroku, zanik zupełny wrażliwości. A może w tej ślepocie tkwi także tendencya dziejowa.

r.

Pod berłem pruskiem.

Wyniki wyborów w Toruńskiem.—Przyczyny klęski.—Widoki Korfantego.—Zakaz alfabetu łacińskiego.

Dnia 7-go września odbyły się wybory uzupełniające w zachodnio-pruskim okręgu toruńsko - chełmińsko-wąbrzeskim. Wybory te uszczupliły zastęp posłów polskich w Berlinie, ponieważ kandydat polski — dotychczasowy poseł Brejski, nie został wybrany. Mandat z tego okręgu przypadł w udziale dyrektorowi banku — Oertlowi, kandydatowi narodowych liberałów a zarazem ogółu Niemców. Na Brejskiego padło 13,558 głosów, na Oertla 14,803, zaś na kandydata socyalistów niemieckich, Sremskiego — 480. Niemiec więc przeszedł odrazu i nie potrzeba było nawet wyborów ściślejszych, koniecznych w r. 1903-im. Wogóle położenie zmieniło się gruntownie. Liczba głosów niemieckich zwiększyła się o 1558, polskich zmniejszyła o 431, socyalistyczne stopniały więcej niż o połowę.

Czemże się ta zmiana cyfrowego wyniku wyborów tłomaczy? Na zmniejszenie się liczby głosów polskich głównie działała pora roku, kiedy dużo ludu wychodzącego na zarobki, bawi jeszcze na obczyznie. Tej przyczynie należy przypisać ubytek 600 — 700 głosów, co świadczyłoby o zwiększeniu się głosów polskich w okręgu, ponieważ w przeciwnym razie Brejski otrzymałby nie o 431, tylko o 600—700 głosów mniej aniżeli w r. 1903-im. Istotnie, w samym Toruniu i w innych punktach miejskich, skąd robotnicy nie wychodzą tłumnie na zarobki. liczba głosów polskich zwiększyła się — gdzieniegdzie dość znacznie. Po za tem działały tu te same przyczyny, co i w roku 1903-im.

Że jednak i w tych warunkach można było osiągnąć wyniki inne—np. dojście do ściślejszych wyborów i nawet zdobycie mandatu, to nie ulega wątpliwości. Pokazuje się obecnie, że listy wyborców polskich nie były ściśle sprawdzone, że nie postarano się o sprowadzenie robotników rolnych z kilku folwarków polskich, że zapóźno wzięto się do organizowania wyborów i t. d. Pewną rolę odegrał i antogonizm między ruchem ludowym, reprezentowanym przez Brejskiego, a kliką klerykalno-szlachecką, której Brejski i jego gazeta jest solą w oku.

Zwiększenie się głosów niemieckich należy przypisać po pierwsze, osadzeniu w ostatnich czasach przez Komisyę kolonizacyjną około 1000 rodzin kolonistów niemieckich, których głosy zaważyły zwłaszcza w wąbrzeskim. Kolonistów, sprowadzonych z zagranicy, naturalizowano z takim pośpiechem, że głosowali ludzie, którzy przybyli z Rosyi zaledwie na dwa tygodnie przed wyborami, a więc wówczas, kiedy listy wyborcze były zamknięte. Druga przyczyna tkwi w nagłym spadku głosów, otrzymanych przez socyalistę. W r. 1903 kandydatem demokracyi społecznej był Niemiec, Vierrether, który otrzymał 999 głosów. Były to głosy prawie wyłącznie niemieckie. Obecnie niemiecka partya socyalistyczna wysunęła kandydature *Polaka*—redaktora zawodowej „Oświaty" w Poznaniu—i wskutek tego znaczna liczba tych którzy w r. 1903-im oddali swe głosy Vierretherowi, Sremskiemu tych głosów oddać nie chciała: względy narodowe wzięły górę nad sympatyami społeczno-ekonomicznemi, co się już zdarza, nie po raz pierwszy. Dezercya tych wyborców musiała być znaczna, ponieważ na Sremskiego głosowało z pewnością więcej robotników polskich, aniżeli za Vierretherem w r. 1903-im.

Przed wyborami działy się w toruńskiem nadużycia, których ofiarą padali naturalnie Polacy. Tak np. nie dopuszczono do odbycia się paru wieców przedwyborczych, co w Niemczech dotychczas stanowiło zwykle dostateczny powód do unieważnienia wyborów. Prawda, że uciekano się do tego środka, o ile chodziło o kandydata Niemca. Dla Polaków konstytucya i pod tym względem jest najczęściej świstkiem papieru, pozbawionym znaczenia. W każdym razie fakt udaremnienia tych paru zgromadzeń pozwoli Polakom wnieść protest przeciwko wyborowi Oertla. Skutek ten zresztą, jest dość obojętny, gdyż sprawy takie ciągną się niekiedy całymi latami, a do wyborów ogólnych zostało niedużo czasu.

Okrąg toruńsko - chełmińsko - wąbrzeski nie jest ostatecznie stracony, gdyż nie pierwszy już raz wybiera posła Niemca. Przy wytężeniu sił polskiej organizacyi wyborczej i przy sprężyście przeprowadzonej agitacyi ponowne zdobycie tego okręgu nie jest niemożliwem, zwłaszcza jeśli wybory odbędą się w czasie, kiedy Polacy, robotnicy rolni, są w domu.

Zdaje się, że i na Sląsku — w okręgu katowicko-zabrskim — mandatowi polskiemu grozi ten sam los, co i w toruńskiem. W miarę bowiem zbliżania się terminu wyborów wszystkie głosy prasy narodowo-demokratycznej poczynają brzmieć coraz bardziej w tonie minorowym. P. Korfanty, oficyalnie popierany przez wszystkie grupy polskie z wyjątkiem socyalistów, zdążył zrazić do siebie nawet najbliższych swych przyjaciół politycznych. „Górnoślązak" np. nie może strawić faktu, że Korfanty założył w tych samych Katowicach pismo konkurencyjne „Polaka", i nie zbyt wiele zapału wkłada w popieranie kandydatury byłego swego redaktora.

Agitacyę wyborczą utrudnia brak lokalów, w których możnaby zwoływać zgromadzenia publiczne. Jedyny dotychczas wiec przedwyborczy w całym okręgu odbył się w Pawłowicach pod Zabrzem. Występowali p. Siemianowski i Korfanty. Ten ostatni składał sprawozdanie z działalności swojej jako poseł w parlamencie i sejmie, poczem tłomaczył zgromadzonym robotnikom, że „Koło Polskie" prowadzi nie szlachecko klasową, tylko... szczerze ludową politykę. Po skończonej mowie Korfantego zabrał głos jego kontrkandydat Morawski. Ale zanim zdążył przemówić kilka słów, już go straż przyboczna Korfantego poczęła przezywać, a wkrótce potem odebrano mu głos. Ma się rozumieć, że taka taktyka nie przysporzy Korfantemu sympatyi w tych kołach, które zapewne będą rostrzygać: przy wyborach ściślejszych, bez których w okręgu katowicko-zabrskim, jak można przypuszczać, nie obejdzie się.

Na klęskę Korfantego czekają już Napieralski i centrowcy, ażeby poprowadzić dalej intrygę, uknutą na zjeździe, o którym pisałem już obszernie w poprzednim liście. Projekt zaszachowania ruchu polskiego przybiera coraz bardziej realne kształty. P. Napieralski, chcąc wynaleźć drogę, któraby umożliwiła jemu i jego zwolennikom rzucenie się w objęcia centrum bez widocznego skandalu, zaproponował centrowcom, ażeby ta połowa mandatów górnośląskich, która przypadnie w udziale kandydatom centrowym-Polakom,stanowiła niejako własność neutralną. Posłowie ci musieliby wejść do klubu centrum, ale nie byliby właściwie jego członkami. Utworzyliby oni osobny klub polsko-centrowy i traktowani byliby przez ogół centrum, jako „hospitanci". Nie kijem, ale pałką!

Na szczególniejszy pomysł wpadła inspekcya szkolna okręgu chojnickiego (w Prusach Zachodnich). Oto zakazała ona nauczycielom szkół wiejskich uczyć abecadła łacińskiego i zniosła czytanie ustępów, tem abecadłem drukowanych. Jest to nowy sposób germanizacyi, ponieważ dotychczas dzieciom polskim, które poznały w szkole alfabet łaciński, łatwo było nauczyć się czytania polskiego na książce do nabożeństwa lub gazecie polskiej. Obecnie będzie to już znacznie utrudnione. Jednocześnie jednak uniemożliwia się przez takie zarządzenie korzystanie uczniom z książek niemieckich, drukowanych łacinką, która używa się powszechnie w wydawnictwach naukowych. Tak samo dzieci, przechodzące ze szkół wiejskich do miejskich i średnich zakładów naukowych, nie będą dostatecznie przygotowane do uczenia się łaciny, francuzkiego i t. d. Narazie mamy do czynienia z dzikim wybrykiem jednej inspekcyi szkolnej, ale takie przykłady, jak pokazuje praktyka, działają bardzo wrażliwie. Reprezentacya polska ma poczynić odpowiednie kroki w sejmie.

Pośrednik.



LIBERUM VETO.

Cichy rozdział.

Po setnem minięciu tramwaju z ogłoszeniem o nowem mydle niewątpliwie kupicie to mydło. Podobnie jeżeli wam 200 gazet przez kilka tygodni powtórzy, że gdzieś „widnokrąg polityczny jest zachmurzony" — uwierzycie w bliski „konflikt". I gdyby tak pewnego dnia podobało się prasie europejskiej rozpocząć przekonywanie czytelników, że Islandya grozi wojną Szwajcaryi, poważnie liczylibyśmy się z tą możliwością. Owa zaś prasa szczególnie lubi „konflikty" i wojny. Naturalnie przedewszystkiem dlatego, że wtedy robi najlepsze interesy, że uczuwa radość ryb podczas przyboru wody. Ale to nie jest jedyną pobudką jej ciągłego obsiewania papieru burzą. Ulega ona starej wierze w brutalne instynkty człowieka, jako główne sprężyny jego działania, jest po części pesymistką, po części cyniczką, po części zdemoralizowaną. Przyjąwszy za zasadę, że ludzie są względem siebie wilkami, że wszystko jest etycznie uprawnione w obrębie siły i że grzeszyć może tylko słabość, ze spokojem, z zimną krwią, czasem nawet z dziwną naiwnością opowiada lub usprawiedliwia wypadki i czyny tak sromotne, że wobec nich powinna zdrętwieć ze zgrozy. Nieprzerwanie dostrzega znaki wojny, która wydaje się jej czemś prostem, naturalnem, pospolitem, jak gdyby w niej chodziło o grę w kręgle. Przypomnijmy sobie, jakiego to popłochu narobił w świecie Kuba Rozpruwacz, który zamordował kilka kobiet. Przypuśćmy, że po Europie rozbiegło się tysiąc wściekłych psów lub że w niej wybuchło nagle sto nowych wulkanów; dzienniki nieustannie biłyby na trwogę. Wiemy, ile one okazują czujności w tropieniu śladów cholery, która przy szerokiem rozpostarciu może zabrać ogółem parę tysięcy ofiar. Tymczasem wojna, pochłaniająca setki tysięcy ludzi, miliardy strat a nadewszystko nieobliczone sumy cierpień, wydaje się im ogromnie ciekawem widowiskiem, tragedyą, której uczestnicy nie więcej znoszą bólu w walkach i zgonie, niż aktorzy teatralni. Przecież bitwy są dotychczas jednym z najulubieńszych przed-

miotów malarstwa, a patrząc na nie z zachwytem, nie odczuwamy jeszcze nawet najmniejszego z owych drgnień wstrętu, z jakim na nie spoglądać będzie przyszłość.

Naczytawszy się w gazetach o „zachmurzonem niebie" nad Skandynawią skutkiem zerwania związku przez Norwegię, byłem w nastroju człowieka, który sto razy zobaczył na tramwaju ogłoszenie o nowem mydle: uwierzyłem w możliwość zbrojnego starcia. Od kilku lat spotykam się w miejscu kuracyjnem z pewnym Szwedem. Naturalnie w tym roku zagadnąłem go natychmiast:

— Cóż, wypowiecie wojnę Norwegii?

Zaczął się śmiać.

— Wojnę, o co? O to, że chce żyć samoistnie? Niech żyje, skoro woli.

— A cóż znaczą pogróżki, gromadzenie wojsk?

— Naprzód rozdział dwu państw i narodów, które tak długo i tak ściśle były z sobą połączone, jest czemś dla obu zbyt nowem i burzącem, ażeby ludzie przyjęli tę zmianę bez żadnego oporu. Powtóre i my, pomimo naszego demokratyzmu i antipolitykomanii posiadamy pewien procent ludzi zarażonych europejską dzikością i pragnących wszystkie węzły rozcinać mieczem. Potrzecie, nasz król, chociaż łagodny, musi przecież zrobić groźną minę wobec uszczuplenia gruntu jego władzy. Ale wszystko to razem nie zapali szczypty prochu. Tylko musimy dowodnie przekonać się, że lud norweski żąda zerwania unii. Dotąd bowiem żąda tego garść jego przedstawicieli, którzy posiadają od niego dostateczne pełnomocnictwo, ale w tak ważnej sprawie sami rozstrzygać nie powinni.

Jakkolwiek zapewnienia mojego Szweda wydały mi się bardzo przekonywające, unosiła się nad niemi ciągle jakaś wątpliwość. Bo gazety europejskie nie przestawały dalej zamieszczać niespokojnych artykułów i przepowiadały wojnę. Zdawało się, że myśl o zgodnem załatwieniu sporu nie mogła nawet przeniknąć przez głowę polityków piszących, że oni uważali ją za niedorzeczność, kompromitującą rozum poważnego człowieka. Tymczasem Szwecya rozwiodła się z Norwegią bez wrzawy, bez kłótni, bez wojny. Jest to coś niesłychanego. Wtedy, kiedy nauczycielowi w Prusach nie wolno z własnemi dziećmi rozmawiać w domu nie po niemiecku, wtedy, kiedy uczniowie szkół publicznych nie mają prawa zwracać się do Boga w innym języku, wtedy, kiedy człowiek nie może ani swoich przekonań, ani uczuć, ani mowy, ani sumienia wyzwolić z pod władzy państwa a wielotysięczne armie ciągle stoją w pogotowiu do walki o byle kość nieogryzioną, w takiej chwili złamać unię dwu społeczeństw bez złorzeczeń i chwytania się wzajemnie za gardło — to fakt niebywały i w opinii świata prawie ordynarny. Prasa też zsunęła go na najdalszy plan spraw bieżących, zlekceważyła, uznała za banialukę polityczną. Bo cóż to za mizerna awantura, w której nie było ani jednego brzęknięcia pałaszem, ani jednego ultimatum! Nie można było nawet w opisie jej zastosować zwykłego żargonu publicystycznego, bo rozdzielające się narody ani nie mobilizowały sił wojskowych, ani przysyłały sobie groźnych not, ani nie broniły *status quo ante*; poprostu jedno z nich zgodziło się na rozbrat w zasadzie a drugie zapytało swego ludu o zdanie — i koniec. Od r. 1905 Szwecya i Norwegia będą żyły niezależnie.

W łonie społeczeństw, chociaż głównie w dolnych warstwach, dojrzał już protest przeciwko sile fizycznej, jako wyłącznej regulatorce stosunków politycznych, przeciwko uprawnianiu tych wszystkich jej gwałtów, które ona codzień popełnia bezkarnie i bezwstydnie. Ale do fabryk opinii publicznej prąd ten jeszcze nie przeniknął. Prasa całego świata ucywilizowanego w znacznej większości jest służebnicą i orędowniczką najniższych instynktów, najpodlejszych czynów i najwystępniejszych dążeń, o ile im towarzyszy powodzenie. Dla niej wszystko jest dobrem, co zwycięża. Ohydne szacherki dyplomatyczne, wiarołomstwa, podstępy, rozboje, okrucieństwa, które w atomach są surowo karane przez kodeksy karne jako zbrodnie, a w ogromach wychwalane jako dowody rozumu i sprytu—przepływają codziennie przez jej kolumny z całym swym cuchnącym odorem, zarażając powietrze moralności zabójczymi miazmatami. Francya chciała schować do swej torby Maroko, ale Niemcy w porę chwyciły ją za rękę, Anglia milczkiem wbiła swój pazór, inne sępy także nadbiegły — czy to budzi odrazę i zgrozę? Nie. Chodzi tylko o to, który drapieżca więcej urwie — ten będzie oklaskany. Przy sądzeniu takich grabieży prasa nawet nie probuje rzucać ich na szalę moralności obowiązującej czyny prywatne; nawet nie napomyka o tych zasadach, które składają kodeks uczciwego życia. Ona baczy na rezultat zabiegów. Tu występek tryumfujący jest bohaterstwem. A jednakże jak by ta wielka, z tysiąca dopływów zebrana rzeka mogła obmyć z błota i napoić ożywczo ludzkość, gdyby oczyściła się z mętów i niosła w swych falach idee sprawiedliwości, cnoty i humanizmu! Jak by ten wielostolny trybunał uszlachetnił społeczeństwa, gdyby potępiał i piętnował zbrodnie, nawet przez największą potęgę spełnione! Daremne żądania. Niech dziś dwa wielkie mocarstwa europejskie rzucą się na siebie i utoną w morzu krwi—znajdą Homerów; ale gdy dwa związane z sobą narody cicho rozłączą się, — zaledwie nowoczesny Tucydydes krótko o tem wspomni.

Poseł Prawdy.



Biopsychika.

Pod tym wyrazem należy rozumieć wzmożenie drażliwości oraz skomplikowanego oddziaływania na środowisko materyalne wskutek bodźców, dochodzących od niego. Psychizm jest to forma specyalna wzajemnego działania i oddziaływania na siebie tworu żyjącego i jego materyalnego środowiska. I na ciało martwe jego środowisko działa i doznaje z jego strony odziaływania lecz w istocie swej jest ono bardzo proste, bezpośrednie i w wielkiej liczbie ustosunkowania się wywołuje zmiany małe, nie wywołuje żadnych lub dopiero po przeciągu bardzo długiego czasu. Wskutek tego nawet w razie odziaływania otrzymuje się wrażenie, określone mianem martwoty. Inne jeszcze ważne okoliczności przyczyniają się do tego.

Prostota i silny związek, zachodzący między atomami i cząsteczkami ciał martwych, sprawia, że tylko zastosowanie znaczniejszej energii z zewnątrz wyprowadza te atomy i cząsteczki ze stanu równowagi; dzieje się to przytem w stosunku prostym do zastosowanej energii i tylko podczas takiego przeciągu czasu, jak długo trwa działanie siły zewnętrznej. Działanie siły zewnętrznej na ciało martwe wywołuje bezpośrednio proces końcowy z pominięciem przejściowych i pośrednich. Ta okoliczność odbiora ciałom martwym pozór istnienia sił i bodźców wewnętrznych, któremi ciała ożywione łudzą spostrzegacza. Inaczej się rzecz ma z ciałami ożywionemi. Masę ich stanowi zaródź zwierzęca żywa, (protoplazma żywa) której cząsteczki złożone są z atomów, dochodzących do liczby czterech tysięcy z górą, połączonych ze sobą przytem słabem powinowactwem chemicznem, inaczej mówiąc, słabo związanych i spojonych, pozostających w stanie równowagi chwiejnej. Zaródź żywa, tak utworzona, jest akumulatorem i zbiornikiem energii potencyalnej (położenia), która pod wpływem zastosowania słabej siły zewnętrznej przechodzi w kinetyczną, ze stanu statycznego—w dynamiczny. Ten że niewielki zasób siły wystarcza do wywołania widocznego skutku, robi wrażenie, określone mianem drażliwości. Powyżej opisana budowa zarodzi żywej pociąga inne jeszcze następstwa. Siła zewnętrzna, zastosowana do zarodzi żywej nabiera charakteru nie siły przenoszącej się na zaródź, lecz siły wyzwalającej nagromadzoną w niej energię położenia. Dzięki temu skutek dynamiczny, wynikający z zastosowania siły zewnętrznej do ciała żywego niekoniecznie musi być jej równym, lecz może znacznie ją przerastać, energia wyzwolona może być większa od energii wyzwalającej, również zdwojenie działającej siły zewnętrznej niekoniecznie wyzwoli w dwójnasób większą. Nie koniec na tem. Siła zewnętrzna działając na zaródź żywą, wyzwala w niej nie proces bezpośrednio końcowy, lecz cały szereg następujących po sobie procesów pośrednich, niewidocznych, końcowy zaś, jawny proces zajść może w czasie, kiedy wyzwalająca go siła zewnętrzna przestała działać. Ta okoliczność dostarcza spostrzegaczowi złudzenia, że utwór ożywiony działa spontanicznie i niezależnie. Ta okoliczność stanowi to, co jest nazywane bodźcem wewnętrznym tworu ożywionego, którym twory martwe, jako zbudowane ze związków atomowych, prostych, silnych i stalszych, wylegitymować się nie mogą, siła bowiem zewnętrzna, działając na nie, wyzwala odrazu proces końcowy i jedyny. Wraz z wyczerpywaniem się energii potencyalnej zarodzi żywej, wraz z przechodzeniem jej niestałych związków chemicznych w coraz stalsze i prostsze, niknie życie, przeobrażające się w martwotę. Wulgarne wyrażenie intuicyjnie powstałe, które głosi, że życie z prochu powstało i w proch się obraca, w ogólnych zarysach zgodnem jest z faktem przyrodniczym. Procesy fizyologiczne są to procesy, zużywające energię potencyalą zarodzi, upraszczające jej budowę, ustalające jej spójnię atomową, upodobniające ją do martwych związków organicznych i mineralnych. Gdy to osiągniętem zostanie, następuje obumarcie. Psychizm jest to uzewnętrznienie się życia, są to jego namacalne i dostrzegalne objawy. W jakich warunkach przyrodniczych lub laboratoryjnych może powstać zaródź żywa ignoramus, ale nie ignorabimus. Długość życia zależy od żywotności zarodzi (t. j. rozmiarów, nagromadzonej w niej energii potencyonalnej) od ilości i rodzaju procesów, zużywających nagromadzoną w niej energię potencyalną, wreszcie od masy zarodzi. Zwierzęta małe, jak zauważył Weismann, krócej żyją, niż wielkie. Z powyżej wyłożonego wynika, że granica pomiędzy życiem a martwotą zaciera się tak, jak zatartą jest granica między światem zwierzęcym a roślinnym, który jest ogniwem przejściowem pomiędzy ciałami martwemi a ożywionemi. Rozważając ciała martwe i trzymając się naszego określenia psychizmu, musimy twierdzić, że z pośród ciał martwych nie wszystkie są w jednakim stopniu takiemi. Do najwięcej martwych z pośród martwych należą twory krzemionkowe, właściwe archaicznym pokładom, do najmniej zaś martwych—sztucznie przez człowieka wytworzone ciała o niestałym związku che-

micznym, które ulegają rozkładowi pod działaniem tak słabych czynników, jak światło lub wstrząśnienie mechaniczne. Do tej kategoryi należą ciała wybuchowe.

Powiedzieliśmy wyżej, że psychizm jest to forma wzajemnego działania i oddziaływania na siebie żyjącego tworu i jego środowiska materyalnego. To materyalne środowisko działa pod postacią bodźców i podniet zewnętrznych. Jakkolwiek prawdopodobnie bodźce te są przejawem jednej zasadniczej energii i materyi elementarnej, przypuśćmy jakiego „elektronu" w myśl nowych poglądów, to jednak na mocy nieudolnego poznania tych bodźców przez nas są one wyodrębniane, jako różne pod nazwą bodźców świetlnych, termicznych, chemicznych, mechanicznych, elektrycznych i wielu okultystycznych niedosyć zbadanych. Działanie tych bodźców i sił zewnętrznych na ustrój ożywiony przejawia się w postaci ruchu molarnego lub składających go cząsteczek. Tym to widocznym ruchem molarnym (masowym) i niewidocznym cząsteczkowym ustrój ożywiony oddziaływa przeobrażająco na drażniące go środowisko materyalne. Tak szeroko pojęty psychizm odnajdujemy w samych pierwocinach życia u najniższych ustrojów, u pełzaka pierwotnego Heckla (protamoeba primitiva seu Heckelii). W tym mikroskopowym kłaczku zarodzi żywej odnajdujemy już wszystkie te własności, jakie wyżej wysnuliśmy i wywnioskowaliśmy, rozważając chemiczny skład żywej protoplazmy.

Psychizm jest istotną cechą materyi ożywionej, pojawia się wraz z życiem, nieodłącznie mu towarzyszy, ginie wraz z niem, jest zatem miernikiem i diagnozą życia. Jako taki, jest on ściśle związany z interesem życia, nosi wyraźne piętno wyłącznie życiowego utylitaryzmu. Psychizm zmierza do wyprowadzenia ustroju ze sfery przykrych i szkodliwych działań z zewnątrz w sferę przyjemnych i użytecznych. Najniższe ustroje, jakimi są pierwotniaki, wykazują bioutylitarny psychizm i najogólniejsze prawa ubogiej psychologii doświadczalnej na tych pierwocinach życia psychicznego znajdują swe potwierdzenie (prawo psychofizyczne Fechnera, Webera, Richet'a). Psychizm, towarzyszący najniższym ustrojom zwierzęcym, początkowo nie posiada żadnych odrębnych narządów psychicznych; jest on właściwym całej żywej protoplazmie „in toto" i musi być przypisanym energii życiowej „bioblastów" komórki lub, jak je niektórzy wolą nazywać „mikrosomatom" komórki. Z czasem obwodowe części zarodzi (exoplasma) stają się drażliwsze, niż wewnętrzne (endoplazma). Poraz pierwszy narząd zmysłowy odnajduje się w stułbi zielonej (hydra viridis) pod postacią nerwo-mięśniowych komórek, opisanych przez Kleinenberga. Jest to narząd o niezróżniczkowanej jeszcze czynności, który przyjmuje podniety wszelkiego rodzaje, przewodzi je i odpowiada na nie odnośnym skurczem.

Zróżniczkowanie czynnosciowe i morfologiczne narządów zmysłu spostrzega się dopiero u wyższych zwierząt. Narządy zmysłów nim przybrały typowe kształty i czynności, spostrzegane na wyższych ustrojach, ulegały licznym, stopniowym przeobrażeniom pod kształcącym wpływem bodźców środowiska. Anatomia porównawcza zaregestrowała wielkie bogactwo form pod tym względem. Początkowo nie posiadały one określonej, wyodrębnionej drażliwości (t. z. specyficznej energii), przyjmując rozmaite pobudzenia, spełniając wiele funkcyj. Najwięcej oddalonym poprzednikiem narządu wzroku jest plamka barwnikowa, spostrzegana u „Euglena viridis" zwana „ocelli" lub „stigma". Właściwą jej jest jedynie osobliwsza wrażliwość na światło, którą zużytkowuje do celów trawienia.

Poprzednikami narządu słuchu są „otolity" rozmaitych kształtów, będące początkowo mniej narządem słuchu, niż organem statycznym, służącym do utrzymywania ustroju w pewnem, korzystnem położeniu na wypadek, gdy z niego zostanie on wyprowadzony. Ponieważ mechaniczne podniety są najpospolitsze i najpowszechniejsze, przeto i zmysł dotyku jest najstarszym i najdawniejszym w historyi rozwoju. Gdy się zważy w dodatku, że wszystkie wyodrębniane rodzaje bodźców właściwie sprowadzają się do bodźca mechanicznego, będąc w istocie swej rodzajem padania i uderzania cząsteczek, to stanie się zrozumialszem, że wszystkie zmysły są właściwie odmianami przeczulonego zmysłu dotykowego a narządy ich rozwinęły się stopniowo i kolejno z narządów zmysłowych, przeznaczonych do odbierania podniety mechanicznej.

Na różnicowanie się czynnościowe i morfologiczne narządów zmysłowych wpływa ta okoliczność, że kształt ustrojów nie jest kulisty i w jednostajnem, niezmiennem środowisku, skutkiem tego w każdej swej części był wystawiony równomiernie na działanie jednakowych bodźców zewnętrznych. Wielokształtność form zwierzęcych i niejednostajność środowiska pociągają za sobą to, że rozmaite części ustroju wystawione bywają więcej i częściej na działanie niektórych bodźców a mniej na działanie innych i stąd, naskutek przystosowywania, wyodrębniają się odmiennie zbudowane narządy zmysłów z drażliwością specyficzną (spec. energia). Psychizm ustrojów niższych wyczerpuje się objawami nieświadomych odruchów, odznaczających się tem, że oddziaływanie na podnietę następuje szybko po niej, bez wahania, wyraziście, doskonale i zawsze jednakowo. Jest to skutek przystosowania się ustroju do częstych, pospolitych i stałych podniet środowiska, na jakie np. wymoczki lub jamochłonne morza są wystawione w przeciągu wielu pokoleń. Odruchy są zawsze celowe i służą głównie sprawie gatunkowego utylitaryzmu. W miarę rozwoju morfologicznego, do którego bardzo się przyczynia rozmaitość i różnorodność środowiska biologicznego, jakiej ląd dostarcza, sfera psychizmu staje się różnorodniejszą i wzbogaca się kategoryą czynności świadomych. Te ostatnie wyróżniają się tem od odruchowych, że oddziaływanie na podnietę, połączonem bywa z wahaniem i następuje późno po niej, że może się nieuwidocznić w postaci ruchu molarnego a przybrać formę niewidocznego ruchu cząsteczkowego, że bywa chwiejnem, niezawsze jednakowem. Świadome czynności służą głównie sprawie utylitaryzmu indywidualnego, o ile nie towarzyszy im nieprzeparty afekt instynktu, będący kategorycznym imperatywem, usuwającym wahanie i wybór.

(D. n.)

Aleksy Kurcyusz.



NOWE KSIĄŻKI.

Resurrecturis.—Kraków, 1905 r.

Niezmiernie ciekawa to książka. Nie dlatego, żeby była wybitnem dziełem sztuki; nie dlatego, żeby objawiła wielki talent twórczy; lecz bije z niej ogromna szczerość, szczerość, która przemogła krępujące więzy i—przemówiła. Jest to głos z dawnych czasów, z czasów, kiedy dzisiejszość nie była nawet spodziewaną przyszłością. Zapatrzona w wizyę swą, dusza ta ludzka nie widzi ziemi, nie widzi tego wszystkiego, czem życie dziś oddycha; ona tylko pamięta dawne dzieje i wypowiada tęsknotę ku „tej świętej, tej kołysanej w złotych snach młodzieńczych, tej ukochanej przez wszystkie dusze szlachetne a wielkie ...tej, dla której umierać słodko—i cierpieć—weselem i pracować—szczęściem." Orężem jest dla niej tylko miłość, bo „w głębi serc naszych—przyszłość nasza—w miłości wielkiej, co ofiarą ducha się wyraża—zbawienie jej i zwycięztwo..." Dalekie echo zamarłej pieśni. Na dźwięki i mowę odezwała się struna przeszłości i zamarłe piękno duszy ludzkiej zadrgało na widok nowej jego postaci...

W krótkim tym utworze zawarła się nieprzeciętna treść. Jest to pieśń prosta, znana, lecz szczera i szczerością tą chwytająca za serce. Jest to tylko echo odległych czasów, lecz echo ciche przeczystej melodyi. *B.*

Michał Pierwocha.—**U krynicy.**—Poezye. Warszawa, 1905.

Spory zbiór wierszy nieznanego autora. Skoro się bierze do ręki taką książkę, budzi się w człowieku wielka ciekawość—azali ten nieznany powie coś nieznanego; niestety wszystko, co się znajduje na tych stronicach, jest znane, bardzo nam znane. Są to tylko odgłosy, echa znanych dźwięków, echa zmniejszone, drobne. Aby tworzyć, należy nietylko czuć, męczyć się, cierpieć wewnętrznie, lecz i ze stanu biernego wykrzesać—czyn: należy tworzyć. Tymczasem w wierszach pana Pierwochy twórczości niema. Pewna zdolność rymowania połączyła parę znanych poetyckich przenośni i na tem koniec. Niektóre z tych wierszy są pisane nawet z pewną techniczną zręcznością. Brak im jednak natchnienia silnego, tego natchnienia, dla którego chcieć i módz to jedno. Liryzm—ta pieśń wewnętrznego głosu duszy ludzkiej, tworzy wybuchowo rzeczy wciąż młode, wciąż inne, płynące z głębi wzruszenia całego „ja" ludzkiego, tworzy wizye bezpośrednie wewnętrznych stanów, ich poloty, zachwyty, smutki, nastroje. Liryzm to głos duszy wysoce zindywidualizowanej i odosobnionej, to konieczny przejaw drgania jej strun najcichszych, najsubtelniejszych. Jak wszelka twórczość musi być on odrębnym i samoistnym.

Tymczasem wynurzenia pana Pierwochy są bardzo mało oryginalne. Zazwyczaj ci, którzy nie mają siły ujawnienia swojej treści wewnętrznej, przemawiają nieróżnorodnie; cały aparat „poetycki" ich wierszy jest bardzo do siebie podobny. Niema w nim bowiem siły własnej, niema głosu istotnej poezyi. Jest to tylko pusta gadanina.

Webec tego wszelkie inne cechy zbioru pana Pierwochy stają się drobiazgami. Brak im oryginalności natchnienia, cóż więc mówić o ich wyrazie, o ich treści. Jak już wspominałem świadczą one o pewnem uzdolnieniu, o szczerości ich autora, lecz zalety te jeszcze nie stanowią prawdziwej poezyi. *B.*

Helena Keller. **Historya mego życia,** przełożyła Helena Świderska. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1905 r.

Nie jest to dzieło sztuki. Nie ma do tego żadnych pretensyj. Jest to tylko dokument życiowy—zbiór faktów niezmiernie wiele mówiących. Rozwój jaźni ludzkiej za pomocą skoncentrowania całej energii na jednym zmyśle jest wielkiem źródłem do poznania istoty zjawisk psychicznych. Po za tem sporo w tej książce nieobrobionego, w matowej rudzie zawartego szlachetnego kruszczu. To młode, niezwykłe istnienie, budzące się, pomimo odgrodzenia od świata zewnętrznego, do radości życia, do obcowania ze światem zewnętrznym, rozwija się jak kielich wątły rośliny, która nagle wyrasta i rozwiera koronę swych płatków, pijąc swawplliwie rosę i roztaczając wkoło słodki aromat.

Młoda dziewczyna o oczach zamkniętych, ustach zawartych cieszy się i weseli; łaknie światła, rwie się do życia. Istoty wewnętrznej kalectwo zmysłów stłumić nie zdołało. Czuje ona wiele, zmysł dotykowy zastępuje jej inne. Lada szmer drzew zwraca jej uwagę i mówi jej o sobie.

Bez wątpienia wiele tu czułostkowości i roztkliwiania się. A jednak po przez te suche i monotonne stronice przekrada się jaśniejsze światło i ożywia je, nadając im wyraz i znaczenie. Bo książka ta to dokładny i prawdziwy dokument, stwierdzający rozległość energii życiowej. Zasługuje ona na czytanie. Należy bowiem do tych książek, które w prosty i zwykły sposób uwypuklają wielkie zagadnienia duszy ludzkiej. Wykazuje ona, czem jest jej treść, czem jest zaczątek energii życiowej, jak ona się rozwija, prze do przemożenia wszelkich przeszkód i osiągnięcia wszechstronnego rozwoju. *B.*

Notatki literackie i artystyczne.

— Artur Gruszecki: „Nad Wartą" powieść współczesna. Nakł. Jana Fiszera.

— Konstancya Łozińska: „W rozterce", powieść. „Życie", powieść. Nakł. Fiszera.

— Bolesław Biegas: „Graczak". Nakł. Idzikowskiego.

— Aleksander Bugski: „Cienie", poemat. Nakł. Idzikowskiego, str. 16.

— Kazimierz Gliński: „Szlachcic na zagrodzie", powieść obyczajowa z XVIII w. Nakł. Gebethnera i Wolffa, str. 323.

— Jan Rzewuski: „Symfonia bólu". Nowele str. 33.

— Jan Helm: Poezye. Lwów. Księgarnia Polska, str. 81.

— Jerzy Żuławski: „Eros i Psyche", wyd. drugie Nakł. księg. H. Altenberga we Lwowie, str. 280.

— W. Doroszewicz: „Wschód i wojna", spolszczył J. Kiszkel. Piotrków.

— Antoni Troszkowski: „Dyabeł w wierzbie zakochany". Kijów. Skład główny Idzikowski.

— K. Rakowski: „Droga pielgrzymstwa". Baśń dramatyczna. Kraków. Gebethner i sp. str. 183

— Michał Pirwocha: „U krynicy". Poezye. Warszawa. Gebethner i Wolff.

— Alfred Konar: „Panny", powieść, wydanie drugie. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

— „Siostry Malinowskie", wyd. drugie. Nakł Gebethnera i Wolffa.

— Oskar Wilde. „Opowiadania", przekład M. Feldmanowej. Warszawa. Nakł. Centnerszwera, str. 242.

— Leonidas Andrejew: „Czerwony śmiech", tłom. Amico Albani.

— Wacław Mutermilch: „Hypoteza budowy zarodzi", odbitka z Krytyki Lekarskiej. Nakł. Wendego, str. 16.

— Ellis Ethehner: „Skąd się wziął twój braciszek", spolszczyła R. Centnerszwerowa. Wydanie drugie. Wydawnictwo Arcta, str. 62.

— Juljusz Payot: „Kształcenie woli", przełożył J. K. Potocki, wydanie trzecie. Nakł. Wende i S-ka str. 276. Cena rb. 1.

— Antoni Marylski: „Podręcznik dla pełnomocników gminnych". Nakł. Gebethnera i Wolffa, str. 72, kop. 40.

— Bolesław Koskowski: „Gmina wiejska", zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskiem. Wydanie nowe, powrawione, str. 71. Lwów. Nakł. Tow. Wydawniczego.

— Adolf Suligowski: „O instytucyach ziemskich i ich potrzebie u nas". Skład głów. u Gebethnera i Wolffa, str. 47.

— G. Meyer: Prądy i teorye społeczne, przekład z drugiego wydania niemieckiego Dr. Melanii Bernsinowej. Nakł. Centnerszwera i S-ki, str. 214.

— „Sufros", książka zbiorowa, poświęcona sprawom żydostwa, pod redakcyą Jana Kirszrota. Nakł. Tow. dla wydawnictw żydowskich.

— L. Allstone: „Krótki zarys współczesnych konstytucyi", str. 79, przełożył A. Jastrzębski. Nakł. Dubowskiego.

— Okukara Kakuro: „Przebudzenie się Japonii", przekł. M. Wentzlowej. Nakł. Gebethnera i Wolffa, str. 140.

— Józef Bieliński: „Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego", str. 131. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

— Wład. Studnicki: „Ziemstwa". Kilka uwag na czasie, str. 33. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

— Al. Kraushar: „Dwa szkice historyczne z czasów Stanisława Augusta", 2 tomy.

— Filozofia nowokrytyczne. Wydawnictwo przegl. Filozoficznego.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Suwalska.

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Pomimo że w powiatach północnych panuje względny dobrobyt; liczba bezrolnych jest tam dosyć wielką. Przyczynę tego zjawiska komitet statystyczny widzi w rozpowszechnieniu lichwy wśród tamtejszych włościan. Zamożniejsi pożyczają pieniądze biedniejszym, a potem ich tradują—pogląd ten do pewnego stopnia jest słuszny, ale tylko do pewnego. Prawdziwa przyczyna większej ilości bezrolnych tkwi w tem, że posiadacze większych kolonii nie mogą się obyć bez robotników najemnych i dlatego duża ilość parobków pozostaje na służbie u włościan, co w gospodarstwach włościańskich mniejszych i biedniejszych zdarzać się nie może. Następnie przyczyna zwiększania się ilości bezrolnych tkwi w tak zwanych majoratach zwyczajowych u włościan.

Pożywienie włościan rolników w północnych powiatach jest bardzo przyzwoite: mleko, mięso, słonina—to potrawy codzienne, wszelkie produkta mleczne spożywają sami i dlatego ludność miasteczek cierpi wiecznie na brak jaj, masła, śmietany i serów. W powiatach południowych jest gorzej, tutaj w pożywieniu włościan główną rolę odgrywają kartofle i chleb.

Koszt pożywienia robotników najemnych wynosi rocznie dla guberni na mężczyznę 30 r. 93 kop.; dla kobiety 24 r. 97 kop., jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że podług naszych wyliczeń rodzina robotnika, przy wszystkich dniach zajętych, zarabiały rocznie 161 rubli, w rzeczywistości zaś zarabia znacznie mniej, jeżeli następnie policzymy koszta pożywienia dzieci, to łatwo dojdziemy do przekonania, że cały prawie swój zarobek rodzina najemnika musi zużyć na pożywienie, jeżeli zaś robi oszczędności na inne konieczne wydatki, to oszczędności te robi kosztem żołądka.

Robotnik folwarczny, jako pojedyńcza osoba, zaliczając do rodziny żonę, posyłkę i dzieci, razem 4 osoby, otrzymuje średnio w gub. Suw. 2,66 korcy zboża; 3,40 korcy kartofli, zamieniając kartofle na zboże i za normę przyjmując stopień pożywności każdego z tych rodzajów pokarmu (korzec zboża = 3,65 korca kartofli) otrzymamy przeciętnie na jedną osobę 3,46 korca zboża, czyli normę wyższą od wymaganej dla utrzymania przy życiu człowieka (3,13 korcy zboża). Ponieważ oprócz ordynaryi robotnik folwarczny otrzymuje mieszkanie, opał i pensyę, położenie jego zatem jest daleko lepszem, niż robotnika najemnego.

Ilość opału, dostarczanego robotnikom folwarcznym, wynosi przeciętnie w guberni na rodzinę od 1 i pół do 2 kubicznych sążni drzewa lub 6 do 12 parokonnych fur ugaju. Cena mieszkania wraz z opałem obliczona jest na 18 rubli rocznie na rodzinę, co stanowi około 15 proc. w budżecie rocznym robotnika folwarcznego. Mieszkania parobków pozostawiają dużo do życzenia, chociaż przyznać należy, że stan ich w ostatnich latach znacznie się polepszył. Cena ubrania, które wydaje się pojedyńczym robotnikom na dworskim stole w gminach Zyple i Dobrowola p. Wład.; Hołynce, p. Aug.; Bartniki i Giże, p. Wyłk.; Aleksota, Antonowo, Olwita, Pogiermań, Poniemuń, p. Maryamp.; Wejsieje, Łozdzieje, Pokrowsk, p. Sejn.; Kukowo, Maćkowo, Filipowo, p. Suw. ceni się przeciętnie dla mężczyzny 13 r. 20 k.; dla kobiety 11 r.

Oprócz robotników folwarcznych istnieją w gub. Suw. robotnicy dodatkowi, nazywani w litewskich powiatach anternikami, w polskich—posyłką.

Robotnik taki mieszka przy folwarcznym i otrzymuje wynagrodzenie i ordynaryę mniej więcej w stosunku połowy utrzymania parobka, w pieniądzach utrzymanie to wynosi w powiatach:

Maryampolskim	32 ½	rubli.
Wyłkowyszskim	33	„
Władysławowskim	35	„
Kalwaryjskim	35	„
Sejneńskim	37 ½	„
Suwalskim	42 ¾	„

Nieproporcyonalnie wysoka cyfra wynagrodzenia posyłek w powiatach południowych pochodzi stąd, że posyłka jest tam wynagradzaną w pieniądzach za każdy dzień pracy, a postawiona cyfra przypuszcza wszystkie dni zajęte, nie biorąc pod uwagę tego, że posyłki w tych powiatach bywają używane tylko w czasie bardzo gorącym, w dni zaś, kiedy robota mniejsza, folwark obywa się bez ich pomocy.

Dosyć ważnym środkiem zarobkowania w niektórych powiatach jest przemysł przewozowy. W Sejneńskim zajęcia tego rodzaju dostarcza dowóz drzewa do spławu Niemnem, przewóz ryb i niewodów. W ten sposób włościanin, posiadający wóz i parę koni, może zarobić przy przewozie niewodów 75 kop., ryb—1,50 k., drzewa do 2 rubli. W powiecie Augustowskim w gminie Kolnica włościanie, zajmują się dostawą towarów do kolei w Grajewie i w Suwałkach i zarabiają od fury 3 ruble dziennie; w innych gminach dowożą drzewo do kanału Augustowskiego, zarabiając od fury do 2 rubli, zarabiają także przy rąbaniu lasu i piłowaniu desek. W reszcie powiatów przewóz drzewa do spławu lub do miast na opał dostarcza zarobku w znacznym stopniu.

Zarobki fabryczne w gub. Suwalskiej są prawie żadne — w całej guberni dają one zajęcia nie więcej nad 600 wiejskim robotnikom, jeżeli nie będziemy liczyli miast, w których z powodu słabego rozwoju przemysłu w guberni, pracują wyłącznie robotnicy miejscy.

Przemysł domowy, wiejski ogranicza się wyrobami na własne potrzeby płótna i samodziału, wartość tych wyrobów oceniona jest w całej gub. na 1,300,000 r. t. j. sumę równą prawie sumie wartościowej całej wytwórczości fabrycznej i przemysłowej gub. Suw. Oprócz tego włościanie wyrabiają wszelkie sprzęty z drzewa, obuwie t. z. klumpie, a w gmin. Gryszkabuda pow. Władysł. i Bala-Wielka Augustowskiego, łyżki, widelce, fajki, rożki myśliwskie, tabakierki i t. p. rzeczy. W gminach Wołowiczowce p. Aug., Dobrowola Wład. i

Aleksota Maryamp. włościanie wyrabiają na sprzedaż tkaniny wełniane. W obecnych czasach wyroby tego rodzaju rozwijają się nader pomyślnie w gm. Sztabin, pow. Aug. dzięki staraniom księdza Bułkowskiego.

Liczba włościan, wychodzących na zarobki z gub. Suw. jest nieduża. Z całej guberni wychodzi rocznie około 4,000, co przy ogólnej liczbie ludności 582,913 stanowi niecałe 0,6 procentu. Liczba ta dosięga maximum w powiecie Władysławowskim 1,4 proc., zkąd wychodźstwo skierowane jest do sąsiednich Prus i gub. Kowieńskiej, gdzie płaca robotników jest większa; w ten sposób z powiatu Władysł. wychodzi rocznie około 1,000 ludzi. Z Sejneńskiego koło 600 idzie na Niemen zajmować się spławem drzewa, na roboty przy szosach do Grodna i Warszawy najmować się do piłowania desek lub do Prus i Ameryki. Z Augustowskiego i Wyłkowyszskiego wychodzi po 500 ludzi do Prus. Z Kalwaryjskiego nie więcej nad 250, z Suwalskiego 150. Na zarobki wychodzą prawie wyjątkowo bezrolni lub małorolni. Wiele oni zarabiają trudno określić. Z danych statystycznych, zebranych na pocztach za czas od 5 Grudnia 1890 roku do 15 Maja 1891 r. widać, że w tym okresie przysłano do gub. Suwalskiej i Łomżyńskiej od emigrantów z Ameryki 57,000 rubli. Dziś emigracya jest większa i większy dopływ pieniędzy.

W liczbie środków zarobkowania ostatnie miejsce zajmują dzierżawy włościańskie. Z ogólnej liczby 92 gmin w gub. Suw. zajęcie to praktykuje się zaledwie w 27—z nich w 10 spotyka się dzierżawa ornej ziemi, w 17 dzierżawa łąk. Więcej rozpowszechnionem jest oddawanie bydła włościańskiego na letnią paszę do dworów—jest to skutek niedostatecznej ilości łąk w gospodarstwach włościańskich. Cena za wypas sztuki jest bardzo rozmaita w każdym powiecie i skacze od 1 r. do 10 rubli za krowę lub konia. Należność zwykle odrabia się w naturze przez włościan podczas robót w polu, przy sianokosach i żniwach.

W końcu trzeba dodać, że dosyć ważnem, choć nielegalnem źródłem zarobków w gub. Suwalskiej, w powiatach granicznych z Prusami jest przewożenie kontrabandy. Dzięki jej, stan ludności w pasie granicznym jest lepszy, niż gdzieindziej.

III.

Emigracya.

Emigracya do Ameryki Południowej, wywołana początkowo staraniami rządów państw Ameryki p. przybrała ogromne rozmiary dzięki agitacyi agentów, którzy na swoich operacyach dorobili się poważnych fortun. W Suwalskiej guberni wezwania te nie znalazły prawie zupełnie oddźwięku, ponieważ ludność miejscowa przywykła kierować się w swych wycieczkach do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Już w roku 1882 emigrowało tam podług informacyi urzędowych 1,063 osoby, w 1883—1,144; w 1884—1,694; 1885—1,352; w 1886—1,090; w 1887 — 1,382; w 1888—1,039; czyli że przed zjawieniem się jeszcze prądu emigracyjnego do Ameryki południowej w ciągu lat 7 do Stanów Zjednoczonych wyszło około 10,000 ludzi. Pierwsi emigranci, którym powodziło się dobrze, pisywali listy, przysyłali pieniądze, wreszcie bardzo często sami wracali z dosyć poważną na stosunki włościańskie gotówką; wszystko to razem oddziaływało bardzo zachęcająco na resztę ogółu, i z biegiem czasu ruch w kierunku Stanów Zjednoczonych znacznie się wzmocnił. Obawa przed wzięciem do wojska i chęć zarobku gna ludność do Ameryki. Część tej ludności, przeważnie młodej i zdrowej pozostaje tam nazawsze; sprowadzają sobie z kraju żony, ściągają całe rodziny i przyczyniają się poniekąd do wyludnienia naszych wsi. Silny bodziec do wzmożenia emigracyi stanowiła wojna z Japonią; wielu w tym czasie przeszło granicę, unikając mobilizacyi, trudno określić. Dziś niema prawie rodziny w guberni Suwalskiej, któraby nie miała jednego lub kilku członków w Ameryce.—Ludzie wyjeżdżają całemi kompaniami, jak na odpusta. Emigrantów naszych wyzyskują wszyscy—na miejscu przed wyjazdem naprzód ci, którzy za bezcen kupują ich dobytek; potem wyzyskuje ich przewodnik, naznaczając dość poważną cenę 10—15 rb. od głowy za przejście granicy; w Prusach, gdzie wszystko odbywa się systematycznie, wyzysk ludności, przybywającej z Królestwa Polskiego i nieumiejący się rozmówić po niemiecku, jest także zorganizowany. O dziesięć kilometrów od komory celnej w Filipowie jest stacya kolejowa Kowale. Otóż sam byłem obecny przy tem, jak włościanom naszym kupował bilety do Insterburga jakiś agent niemiecki i za kupno biletu do stacyi, odległej o parę godzin drogi od Kowal, skąd już dostaje się szyfkartę, pobierał od osoby od 1 do 2 rubli. Oburzony tym wyzyskiem, zwróciłem się do policyanta, który nie mógł mię objaśnić, za co ci ludzie płacą, dopiero przewodnicy objaśnili mnie, że naczelnik stacyi nie rozumie po polsku i Polakom biletów nie sprzedaje. Zajmuje się tem agent z Mironiszek, który w ciągu dwóch lat, dzieląc się zarobkiem z urzędnikami stacyi, zebrał już w ten sposób kilka tysięcy talarów. Opowiadałem o tem władzom miejscowym w Suwałkach. Wiedzieli już oddawna, ale zapobiedz temu nie są w stanie.

W latach 1889, 1890 i 1891 wyemigrowało z gub. Suw. 9,206 osób, czyli tyleż co w poprzednich 7, w tej liczbie 6,913 mężczyzn i 2,004 kobiet. Największa emigracya jest ze wsi 7,560, mniejsza z miast 1646.

Najwięcej rozwinięte jest wychodźstwo w pow. Suwalskim; w ciągu tych trzech lat wyszło 2081, następnie w Sejneńskim 1,989, Kalwaryjskim 1736, Wyłkowyszskim 1,214, Augustowskim 1,168 — najmniej w Władysławowskim 464, w Maryampolskim 554.

Biorąc stosunek procentowy, emigracya z miast jest silniejszą: na 1000 mieszkańców wyemigrowało w pow.:

	Z miast.	Ze wsi.
Augustowskim	8,1	5,7
Suwalskim	8,6	9,2
Sejneńskim	17,4	8,3
Kalwaryjskim	11,9	7,8
Maryampolskim	2,5	1,7
Władysławowskim	13,3	1,2
Wyłkowyszskim	14,7	5.

W jednym powiecie Suwalskim procent emigrantów z miast jest mniejszym od proc. wiejskich, liczbie tej jednak nie można dowierzać, ponieważ w danych urzędowych brak cyfr szczegółowych, tyczących się powiatu Suwalskiego.

Aby mieć wyobrażenie o sile ruchu emigracyjnego z guberni Suwalskiej dosyć jest powiedzieć, że według zdania warsz. Komitetu statystycznego przewyższa on dziesięćkrotnie emigracyę w Cesarstwie, a liczba emigrantów z gub. Suwalskiej w latach 1888, 1889 i 1890 stanowiło trzecią część liczby emigrantów z Królestwa. Przyczyną tego zjawiska jest z jednej strony sąsiedztwo z Prusami, gęstość zaludnienia, wzięta w stosunku do pól ornych i łąk, słaby rozwój przemysłu fabrycznego, szybki przyrost ludności, mała urodzajność gleby w powiatach południowych i większa stosunkowo ilość bezrolnych. Z wszystkich tych przyczyn największą rolę odgrywa wielka ilość drobnych gospodarstw i wielka liczba bezrolnych. Jeżeli przyjrzymy się cyfrom w poszczególnych powiatach, przekonamy się, że najwięcej emigrowało bezrolnych. W czasie od 1 czerwca 1890 roku do maja 1891 r. emigrowało w pow.:

		z tego posiadających ziemię
Augustowskim	199,	13
Suwalskim	327	21
Sejneńskim	320	37
Kalwaryjskim	340	43
Maryampolskim	217	36
Władysławowskim	164	11
Wyłkowyszskim	318	18

Robotników folwarcznych między bezrolnymi było w powiatach:

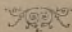
Wyłkowyszskim	7.
Kalwaryjskim	35.
Sejneńskim	51.
Suwalskim	1.

Robotników folwarcznych w Augustowskim 1, w Maryampolskim 10, reszta najemnicy lub synowie gospodarzy, którzy przy podziale majątku ojcowskiego dostali gotowiznę zamiast części kolonii.

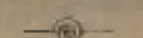
Słaby ruch emigracyjny w powiatach: Maryampolskim i Władysławowskim, natomiast silny w Suwalskim i Sejneńskim daje się objaśnić przedewszystkiem urodzajnością gleby w pierwszych powiatach i nieurodzajnością w dwóch ostatnich. Na ziemiach urodzajnych, w gospodarstwach bogatszych położenie bezrolnego jest lepsze, zarobek łatwiejszy i lepiej się opłaci.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.



Życie publiczne w Rosyi.



M. Karejew pisze w *Synie Otiecz.* co następuje:

„Jakiekolwiek bądź prawa może nadawać osobom, kończącym wyższy zakład naukowy, tylko państwo, nigdy zaś sama szkoła. Szkoła może dawać tylko stopnie naukowe i tytuły; nic więcej prócz tego. Państwo stać będzie zupełnie w zakresie swojej kompetencyi, o ile, ufając tym tytułom naukowym, udzielać będzie ich posiadaczowi tych albo innych praw lub też uczyni je zależnemi od pewnych egzaminów i prób. Jakkolwiek byłoby to niepożądanem, państwo może do egzaminów próbnych dopuszczać nawet osoby bez wyższego wykształcenia. Lecz z drugiej strony państwo może nadać samej szkole prawo rozdawania praw profesyonalnych i służbowych; w tym ostatnim jednak przypadku szkoła zacznie funkcyonować nie jako zakład naukowy, lecz jako organ państwowy. Przez te właśnie wrota do życia szkoły wyższej wchodzi interwencya biurokratyczna. W interesie wolności akademickiej i wolności nauki byłoby pożądanem, ażeby szkoła wyższa uwolniona była od rozdawania swym wychowańcom różnych „praw” i przywilejów. Oczywiście to nie zdejmie z niej obowiązku troszczenia się o to, aby rekomendacya, wydawana przez nią w postaci tytułów profesyonalnych i stopni naukowych, miała wartość realną w życiu.

Prawidłowa organizacya wykładów wyższych i samo ich prowadzenie powinno opierać się na tem przypuszczeniu, że do szkoły wyższej młodzież idzie tylko po zdobycie wiedzy bez względu na to, czy ma się na uwadze proste badanie prawd naukowych i oswajanie się z metodami, czy też stosowanie tych prawd do zaspokojenia różnych potrzeb życiowych. Szkoła powinna mówić do młodzieńca: Dam ci te wiadomości, które cię interesują i które będą ci niezbędne w przyszłej działalności życiowej; sądzę też, że zdobytych tutaj wiadomości będzie dość, abyś stanął silnie na nogach;

mam nawet na uwadze i to, abyś z posiadaną nauką mógł zająć to lub owo stanowisko, ale nie mogę ręczyć, czy cię wezmą z takiemi wiadomościami, chociaż postaram się, aby rekomendacyi mojej wierzyli, a w każdym razie ułatwię ci zdobycie dodatkowych wiadomości i praktyki do egzaminu pozaszkolnego. Że umiesz to i to, o tem damy ci świadectwo, a nawet tytuł lub stopień naukowy, ale o prawa co do działalności profesyonalnej lub o przywilej do służby państwowej — staraj się sam, gdzie należy. To już nie sprawa szkoły. Z tego też powodu w naszej ustawie niema mowy o żadnych prawach.

To, co powiedziano wyżej, jest niezbędnem dla wolności akademickiej i to nietylko ze względu na niemieszanie się władzy do prowadzenia wykładów przez profesorów, lecz i ze względu na pożytek przechodzących kurs studentów. Wstępowanie do wyższego zakładu i pozostawanie w nim nie dla nauki, lecz dla dyplomu, jest skażeniem samej idei studyów. Oczywiście, kto prócz nauki szuka i pewnych korzyści materyalnych (w tem niema nic złego), a mianowicie, kto pragnąłby od szkoły uzyskać stwierdzenie swych wiadomomości, tytuł lub stopień, otwierające mu drogę do tej lub owej działalności praktycznej, ten musi się poddać wypełnieniu tego lub owego programu (np. lekarz, inżenier i t. p.), lecz kto stawia sobie na pierwszem miejscu interesującą go wiedzę, ten nie powinien być ograniczany programem tego lub owego wydziału. Ściśle mówiąc, z wyłączeniem szkół technicznych i wydziału lekarskiego, ramy wydziałowe uniwersytetów rosyjskich ogromnie się przestarzały i jeżeli istniejący podział należy zostawić dla personelu profesorskiego, to dla studentów należałoby przyjąć możliwość tworzenia się grup pozawydziałowych, o ileby uznano za dozwolone tworzenie oddzielnych planów i to nietylko dla grup, lecz i jednostek, oczywiście pod warunkiem aprobaty przez profesorów z punktu widzenia naukowego.

Wynikiem naturalnym i logicznym wprowadzenia w życie zasad autonomii i wolności akademickiej powinno być zadokumentowanie tej prawdy, że chociaż profesor znajduje się w służbie państwowej, nie jest jednakże urzędnikiem w zwyczajnem znaczeniu tego słowa. Należałoby zatem do nowej ustawy wprowadzić następujące paragrafy: 1) profesorowie nie otrzymują ani rang, ani orderów; 2) nie mogą być uwalniani inaczej, tylko na zasadzie orzeczenia sądu.

Szczegółowy projekt ustawy, zabezpieczający autonomię i wolność akademicką, może być opracowany jedynie przez profesorów, jako ludzi, dla których drogie są interesy nauki i wyższego wykształcenia i którym najlepiej znane są dążenia umysłowe młodzieży, oraz środki ich zaspokojenia. Co prawda. w komisyach, które niedawno pracowały nad redakcyą nowej ustawy, brali także udział profesorowie, lecz popierwsze na posiedzeniach, jak zwykle, odgrywał główną rolę element biurokratyczny, a powtóre udział w naradach brały poszczególne osoby nie z wyboru kolegów, lecz z wyboru władzy zwierzchniej. Oczywiście dawały się tam słyszeć głosy zupełnie niezależne, lecz nie stanowiły większości; zresztą i moment, podczas którego zgromadzała się komisya, należy już do przeszłości. Teraz i życie jest inne, i warunki jego odmienne, stąd też i wszelkie sprawy powinny być stawiane szerzej, tudzież wyraźniej. Przecież przesilenie pierwszej połowy 1905-go r. wysunęło sprawę zupełnej odbudowy niemal że do szczętu zburzonego gmachu wyższego wychowania. Potrzeba teraz ratować to, co jeszcze ocalało, od dalszej zguby, a tutaj nietyle pomogą tradycye—choćby nawet zasługujące na uszanowanie—ile zasady, jakie dyktuje obecny stan wiedzy i bieżące potrzeby uczącej się młodzieży. Tutaj nie może być mowy o odnawianiu i reperacyi, lecz o budowie nanowo, z gruntu. Kto zaś ma sporządzić plan tej odbudowy i kto ma ją prowadzić następnie? Odpowiedź jasna: Oczywiście nie ci, którzy doprowadzili dany gmach prawie do ruiny".

„Do jakiejkolwiek kategoryi instytucyi państwowych zaliczonoby powstającą obecnie Dumę Państwową — pisze *Syn Otiecz.*— należy uznać bezwarunkowo aksyomat, że agitacya przedwyborcza powinna być prowadzona przy zupełnej swobodzie prasy i zebrań, w przeciwnym bowiem razie wybory, zamiast spokojnych, rzeczowych zebrań, mogą się przekształcić w manifestacyjne zgromadzenia, wyrażające protest przeciw opiece biurokratycznej, niedopuszczającej obywateli rosyjskich nawet podczas wyborów do instytucyi narodowej.

Zrozumieli to samo autorowie naszego przedstawicielstwa; ministeryum spraw wewnętrznych bowiem już opracowywa przepisy o „wolności prasy". Ale, jak wszystkie projekty, tworzone przy biurkach kancelaryjnych, tak i ten „projekt do prawa" grzeszy wielu brakami.

„Wolność prasy", podług poglądu ministeryum spraw wewnętrznych, powinna obsługiwać tylko sferę kwestyi, związanych bezpośrednio ze sprawą wyborów do Dumy Państwowej. Rzecz prosta, że tego rodzaju „wolność" będzie bardzo ograniczoną i wniesie zamieszanie pojęć do kontroli cenzuralnej na prowincyi, odgraniczyć bowiem sferę kwestyi, dotyczących „bezpośrednio" wyborów, od kwestyi, będących z nimi w luźnym związku, będzie rzeczą bardzo trudną, a częstokroć niemożliwą nawet dla wytrawnych urzędników cenzury. Do jakiej naprzykład kategoryi trzeba będzie zaliczyć kwestyę politycznego credo tego lub owego kandydata do Dumy Państwowej, programów politycznych całych stronnictw, nadziei pokładanych w Dumie i t. d.?

A przecież takie pytania będą przedewszystkiem zajmowały wyborców, potrącając pośrednio cały szereg t. zw. pytań ogólnych. Nie sądzą przecież autorowie projektu o wolności prasy, że wszyscy będą uważali się za szczęśliwych, jeśli prasa będzie mogła swobodnie pisać o urnach wyborczych, o ciasnocie lokalów dla zebrań i o innych równie ważnych kwestyach, mających bezpośredni związek z wyborami.

W państwach konstytucyjnych, gdzie wolność prasy stanowi kamień węgielny życia parlamentarnego, agitacya przedwyborcza korzysta ze szczególnej opieki administracyi i na czas trwania agitacyi są zawieszane nawet i te drobne ograniczenia, które prawo przewiduje w stosunku do prasy. Tak np. prawo o dyfamacyi nie jest stosowane do artykułów, w których autorowie dają ocenę kandydatów na deputowanych. Wielkie afisze drukowane, za pomocą których kandydaci zapoznają wyborców ze swemi hasłami politycznemi podczas sesyi wyborczych, mogą być rozlepiane gdzie się komu podoba i we wszelkich rozmiarach, wbrew istniejącym dla innego rodzaju afiszów przepisów; roznosiciele i rozlepiacze tego rodzaju afiszów, nie opłacają żadnych podatków i t. p.

Gazeta kaukaska *Baku* daje następujący obraz cmentarza w tem mieście:

„W dniach grozy i przerażenia bodaj czy nie najstraszniejszy był sam cmentarz w Baku. Przynajmniej w dniu 9-ym września, kiedym przypadkowo dostał się tam w drodze z Bibi-Ejbatu, jeden zakątek wywoływał wprost wstrząsające wrażenie na wszystkich obecnych. Był to zakątek, gdzie złożono trupy...

Jeszcze zdaleka uwagę moją zwróciły jakieś dzikie okrzyki biegnącego tłumu, który zgromadził się około jednego z placów cmentarnych. Zbliżywszy się do tłumu, ujrzałem w jego środku dwie kobiety, z których jedna miotała się w napadzie histerycznym, to łkając, to śmiejąc się dziko, druga zaś, odziana przyzwoicie, w przystępie obłąkania, posyłała przekleństwa niebu i piekłu, oraz wszystkim żyjącym, rwąc na sobie włosy, odzież i krwawiąc sobie oblicze oraz obnażone piersi.

Obie szukały swych mężów, którzy wyszli z domu na początku rzezi i już nie powrócili.

Porządnie odzianej kobiecie, zdaje się, inteligentnej, wydało się nagle, że jeden z trupów jak gdyby podobny był... z odzieży. Przedtem obeszła ona wszystkie mogiły, usypane w ciągu kilku dni, i wypytywała zarówno grabarzy, jak napotkane osoby o swego męża: Któż jednak mógł jej odpowiedzieć? I oto teraz—zdało jej się, że widzi... Ale dostać się tam, po za te wrota, niema żadnej możności fizycznej. Pod gorącem słońcem, na otwartem powietrzu leży moc trupów, z których wiele może spoczywa tutaj od początku rozruchów. Woń zgnilizny i trupiego zapachu doprowadza do omdlenia nawet mężczyzn-oberwańców i muzułmanów, którzy na chwilę wychodzą po za wrota.

Kobieta już dwa razy usiłowała przestąpić próg bramy, prowadzącej na miejsce, któremu najśmielsza fantazya nie umiałaby nadać stosownej nazwy (w piekle dantejskiem w każdym razie niema podobnego zakątka), lecz oba razy wynoszono ją omdlałą. Teraz patrzy zdaleka: widzi skraj odzieży, wyciągniętą rękę; twarz zaś i tułów kryją się w gromadzie strasznych trupów. Kobieta przeszywa okiem tę górę trupią, kryjącą przed nią straszną tajemnicę, i nareszcie omdlała z przekleństwem na ustach decyduje się odejść.

Prowadzą ją, prawie niosą; na wargach jej krwawa piana, od czasu do czasu zrywa się słaby krzyk, w którym słychać coś zwierzęcego, i gaśnie. Jednocześnie gaśnie rozum pod obojętną dłonią obłąkania."

W Dzienniku *Kaukaz* wydrukowano następujący komunikat urzędowy:

„W dn. 11 września, około godz. 9-ej wieczorem, tłum robotników i młodzieży płci obojej wtargnął do sali zebrań zarządu miejskiego, gdzie nie odbywało się żadne posiedzenie. Generał-gubernator, dowiedziawszy się o tem, prosił głowę miasta o przedsięwzięcie środków ku usunięciu publiczności z sali, na co ten dał odpowiedź, iż nie jest w możności własnymi środkami usunąć zebranych, i że tego rodzaju zebranie uznaje on za urągowisko nad zarządem miejskim. Wówczas generał-gubernator nakazał policyi salę opróżnić. Komisarz miejscowy, przybyły w tym celu do sali posiedzeń, był brutalnie przez tłum wypchnięty za drzwi, skutkiem czego wydano rozporządzenie o wyrugowanie publiczności siłą zbrojną, do czego delegowany został dowódca 3-ej seciny pułku Połtawskiego.

Gdy dowódca seciny wszedł na salę i w imieniu generał-gubernatora zaproponował nielegalnemu zebraniu rozejście się natychmiast obiecując, na podstawie otrzymanego upoważnienia, że w razie usłuchania nikt aresztowany nie będzie, zebrani odpowiedzieli na to krzykiem i hałasem, a chociaż wychodzili, uciekając jednak, poczęli strzelać z rewolwerów do kozaków. Później z podwórza i z ulicy do okien gmachu także poczęły się sypać strzały rewolwerowe, przyczem część osób strzelających, po wybiciu ściany w sąsiedniem pomieszczeniu lombardu, dostała się tam i poczęła z okien ostrzeliwać z rewolwerów ulicę. Od tych strzałów raniony został ciężko jeden kozak i stójkowy, poczem kozacy rozpoczęli ogień karabinowy. Po wdrożeniu porządku okazało się 23 osoby zabitych i około 50 rannych. W różnych miejscach zgromadzenia się tłumu podjęto wiele występnych proklamacyi. Generał-gubernator był osobiście świadkiem całego zajścia."

„W japońskiem mieście Chimedże — pisze *Ruś*—gdzie znajduje się wielka liczba naszych jeńców wojennych, Japończycy zorganizowali dla nich szkołę, w której nauczycielami są synowie kraju Wschodzącego Słońca, władający językiem rosyjskim. Wielokrotnie pisano już o szkołach z nauczycielami, rekrutowanymi z jeńców - ochotników, nadmieniano również o szkołach dla chorążych zapasu, gdzie wykładali oficerowie, jak to się dzieje w Sydzooke, szkoła jednakże w Chimedże jest czemś zgoła innem, tam bowiem *Japończycy uczą Rosyan języka rosyjskiego*!

Z początku liczba uczniów w szkołach wy-

nosiła wszystkiego 60, obecnie przeszło 1,000! Nauka postępuje tak szybkim krokiem, że wielu żołnierzy, niemających pojęcia o czytaniu, a tembardziej o pisaniu, posłało własnoręczne listy do swoich rodzin, otrzymując od nich odpowiedzi pełne zdziwienia, jakim cudem posiedli tajemnicę pisania, będąc w kraju ojczystym zupełnymi analfabetami?

W Chimedże znajduje się wielu Portarturczyków. Japończycy zapewniają, że wśród żołnierzy rosyjskich jest $^{9}/_{10}$ analfabetów...

Nie można — kończy *Ruś* — nie podziękować Japończykom za ich dobre usługi. Nie przypuszczaliśmy chyba nigdy, że Japończycy będą uczyli czytać po rosyjsku naszych żołnierzy. Gdybyśmy się obecnie chcieli wypłacić tą samą monetą jeńcom japońskim, których mamy w Rosyi, byłoby to rzeczą niemożliwą, przedewszystkie dlatego, że wszyscy oni umieją prawdopodobnie czytać i pisać, powtóre zaś, że nie byłoby ich komu uczyć."



Sprawy społeczne i polityczne. Komisya hr. Solskiego opracowała projekt dający policyi prawo zamykania zebrań przedwyborczych tylko w razie: 1) jeżeli one odstąpiły zupełnie od przedmiotu zajęć, 2) jeżeli na zgromadzeniu będą wypowiadane zdania, mogące wywołać nienawiść między różnemi warstwami ludności, 3) jeżeli porządek na zgromadzeniu będzie naruszony przez jakiekolwiek okrzyki przeciw rządowi lub przez prowokowanie, gwałt i nieposłuszeństwo władzom, 4) jeżeli będą rozszerzane przeciwrządowe odezwy lub wydawnictwa, 5) jeżeli znajdują się na nich osoby, nieposiadające prawa znajdowania się na zgromadzeniu, a któreby nie chciały wyjść z sali, 6) jeżeli zgromadzenie przybrało charakter, zagrażający bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu.

— *Nasza Żizń* podaje listę ludzi wybitnych, którzy nie wejdą do dumy państwowej wskutek braku odpowiedniego cenzusu wyborczego.

— N. Andrejew szlachcic, jak donosi *Now. Wr.*, domaga się od szlachty wszczęcia starań o rozciągnięcie projektowanej amnestyi na skazanych za udział w zaburzeniach agrarnych, które są wynikiem wielkiego upadku ekonomicznego po wsiach i braku ziemi. Szlachta powinna się okazać wyższą ponad swe interesy prywatne w imię miłości wszechludzkiej i prawdy.

— Dn. 16 września pociągnięto do odpowiedzialności sądowej niektórych adwokatów moskiewskich za należenie do związku adwokatów. Do nich przyłączyło się już 83, którzy zawiadomili prokuratora, że solidaryzują się z kolegami ze związku, a ponieważ liczba członków tego ostatniego wciąż rośnie i przekroczyła już 50,000, więc sąd czeka praca niebywała.

— *Warsz. Dn.* ogłosił rozkaz Najwyższy o utworzeniu samodzielnej eparchii chełmskiej, w której obręb wejść mają gub. lubelska i siedlecka. Biskup rezydować będzie w Chełmie i nosić tytuł „chełmskiego i lubelskiego".

— Jeden z naczelników komór celnych proponuje całkowite zniesienie obecnych pasportów zagranicznych. Do przejazdu służyłby w każdym wypadku zwyczajny pasport bezterminowy, jaki dziś obowiązany jest mieć każdy. Opłatę pobieranoby w postaci rublowych marek stemplowych, których właściciel pasportu nalepiałby na nim tyle, na ile miesięcy wyjeżdżałby zagranicę. Projekt podobno znalazł uznanie i ma być rozpatrywany.

— Komendant japońskiego statku „Mikoze", który zatonął, zgromadził pozostałą przy życiu załogę i, oświadczywszy, że czuje się odpowiedzialnym za stratę statku i ludzi, wyskoczył oknem w zamiarze odebrania sobie życia; potłukł się jednak tylko, lecz stan jego jest bardzo niebezpieczny.

— Komitet kasy dr. J. Mianowskiego przyznał dwie nagrody z funduszu Jakóba Natansona: pierwszą p. Władysławowi Gorczyńskiemu za pracę p. t. „Badania nad przebiegiem rocznym insolacyi" i drugą p. Wład. Grabskiemu za „Historyę Towarzystwa Rolniczego" 1858—1861 r.

— Gubernator wileński hr. Pahlen nie udzielił pozwolenia księgarzowi p. W. Makowskiemu na otwarcie w Wilnie gabinetu do czytania książek i wydawnictw peryodycznych w językach polskim, rosyjskim, litewskim i cudzoziemskich.

— Związek włościan w 42 guberniach rosyjskich liczy już, jak donoszą *Birż. Wied.*, około stu tysięcy członków.

Zaburzenia i zamachy. Wrzenie na Kaukazie nie ustaje. W *Tyflis. Listku* w korespondencyi z Szuszy czytamy, że wśród ormian wielu jest ranionych kulami wybuchającemi. Robotnicy tłumnie wyjeżdżają z Baku, przewidywany jest brak sił roboczych.

— Tatarzy i ormianie w Baku podpisali pokój; nie dowierzają sobie jednak. Stosowane są ostre środki do stłumienia rozruchów.

— Czytamy w *Warsz. Dn.*: „W tych dniach pięciu nieznajomych ludzi przybyło do m. Supraśl, odległego o 14 wiorst od Białegostoku, i zaczęli odwiedzać osoby zamożniejsze, żądając pieniędzy. Wynikiem tych odwiedzin było zebranie dość pokaźnej sumy, z którą ludzie ci udali się z powrotem do Białegostoku. Zaledwie jednak wyszli z miasteczka, gdy o tej wizycie dano znać policyi białostockiej, która urządziła za miastem zasadzkę w celu ujęcia nielegalnych zbieraczów składek. Ci jednak, spostrzegłszy ją zdaleka, rozbiegli się w różne strony, ale mimo to byli wszyscy pochwyceni. Podczas rewizyi znaleziono przy nich tylko 26 rubli; jest przypuszczenie, iż większość pieniędzy zdążyli wyrzucić. Prócz tego odebrano im 5 rewolwerów. Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu".

— Dn 22 września, w południe, w ogrodzie Saskim w okno biura bankierskiego Szereszewskiego rzucono została bomba, która oprócz kilku szyb potłuczonych żadnej innej szkody nie przyczyniła. Sprawca, raniony odłamkiem, został ujęty.

— W Noworosyjsku podług doniesienia gazet żydowskich aresztowany został zbiegły z więzienia student Feldman, przywódca buntu na pancerniku „Georgij Pobiedonosiec".

— W Białymstoku wprowadzony stan wojenny zaczął obowiązywać od d. 20 bieżącego miesiąca.

— W d. 23 b. m. zdarzył się na Woli wypadek o którym *Warsz. Dn.* podaje szczegóły następujące: „Około g. 10 wiecz. strażnik rewiru wolskiego policyi podmiejskiej, Teodor Kojała, prowadził z patrolem, składającym się z 4-ch szeregowców 3-go pułku warszawskiego piechoty, po szosie wolskiej czterech zaaresztowanych mężczyzn niewiadomego nazwiska. W pobliżu urzędu gminy Czyste, patrol napotkał dwóch mężczyzn, idących do Warszawy. Na wezwanie strażnika, aby się zatrzymali, nieznajomi rzucili się do ucieczki, gdy zaś Kojała wystrzelił z rewolweru, nieznajomi zaczęli do niego i do żołnierzy strzelać z rewolwerów. Wówczas strażnik kazał żołnierzom dać ognia do uciekających. W czasie strzelaniny czterej zaaresztowani uprzednio umknęli, znikli też obaj strzelający do patrolu. Z żołnierzy gefrajter Owidzienko raniony został w brzuch i szeregowiec Morficyk w głowę i lewe ramię. Stan Owidzienki budzi obawy".

— Do szkoły elementarnej w Błaszkach (gub. Kaliska) rzucono pocisk wybuchowy w celu prawdopodobnie wywołania paniki. Petarda, napełniona gwoździami wybuchnęła słabo, nie zrządziwszy nikomu krzywdy.

— Pisma petersburskie notują zaburzenia i zamachy w różnych miejscowościach państwa: W Mitawie zabito wystrzałem z rewolweru zamożnego włościanina i jego żonę, jako nieprzyjaznych ruchowi; w Pińsku rzucono bombę; w Dźwińsku raniono śmiertelnie komisarza; w Orle w więzieniu zaszły zaburzenia krwawe; w Rydze raniono śmiertelnie policmajstra; w Kijowie tłum żydów pobił niebezpiecznie rewirowego.

Sprawy szkolne. Przełożone prywatnych, żeńskich zakładów naukowych bez praw wysłały, każda oddzielnie, jednobrzmiące telegramy do ministra oświaty, w których, powołując się na przyrzeczenie dane na prywatnem posłuchaniu, proszą o zakomunikowanie, czy według 2 części 4 punktu „Najwyżej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, mogą w szkołach rozpocząć wykłady w polskim języku.

— Uniwersytet warszawski ogłosił rozporządzenie, na mocy którego studenci nie posiadający matrykuł, na rok bieżący, będą pociągnięci do odpowiedzialności za noszenie munduru i czapek studenckich.

— Rada uniwersytetu petersburskiego powzięła uchwałę, w której—jak pisze *Now. Wrem.*—oświadcza, że autonomia uniwersytecka „nie może sama przez się być gwarancyą, iż smutne objawy życia uniwersyteckiego, występujące w ciągu całego szeregu lat, a szczególnie zaostrzone w zeszłym roku szkolnym, nie powtórzą się więcej, i że prawidłowy bieg zajęć nie będzie przerwany. Zaburzenia studenckie powstały na gruncie ogólnego ruchu politycznego, i w celu zapobieżenia podobnym zjawiskom, konieczne jest ogólne uspokojenie społeczeństwa, konieczna możliwość samodzielnej i spokojnej pracy, a przeto prawa o nietykalności osób, wolności słowa, prasy i zebrań są potrzebne bezzwłocznie".

— Rektorem uniwersytetu petersburskiego wybrany został prof. Bergman, moskiewskiego—ks. Trubeckoj.

— Kurator kijowskiego okręgu naukowego pozwolił Polakom w szkołach wykładać religię katolicką w języku polskiem.

— „Jest rzeczą konieczną, pisze *Ruś* z powodu zrównania Król. Pol. w prawach wyborczych z Cesarstwem, aby w jaknajkrótszem czasie nastąpiło rozstrzygnięcie sprawy szkolnej w duchu humanitarnym, wskazanym w Ukazie Najwyższym, jedno bowiem zwycięztwo, (rozsądku państwowego nad przesądami), nie dowodzi wygrania kampanii".

— Wybrani przez radę uniwersytetu warszawskiego rektor, prof. E. T. Karskij i dziekani — prof. Noworadzkij, Zimin, Gorb-Romaszkiewicz i Kudrawieckij— zostali zatwierdzeni.

Zdrowie publiczne. W Łodzi zdarzyło się kilkanaście wypadków zasłabnięć cholerycznych. Komisya sanitarna miasta rozpoczęła energiczną walkę z groźbą roszerzenia epidemii.

— Warszawski Komitet do walki z cholerą przeznaczył na skutek starań Tow. hygienicznego 9,000 rb. na obiady bezpłatne dla ludności ubogiej.

— Kolej wiedeńska na walkę z cholerą przeznaczyła około 40,000 rb. Powiększono liczbę stałych lekarzów i felczerów, stacye i przystanki mają być zaopatrzone w specyalne apteki, posterunki lekarskie w urządzenia dezynfekcyjne.

— Przyczyną pierwszych zasłabnięć na cholerę w Łodzi ma być list nadesłany z Prus i widocznie źle odkażony.

— W gub. Łomżyńskiej pojawiła się cholera w Łomży, Tykocinie i innych miejscowościach.

Prasa. Sąd ławniczy w Hanau skazał na 200 mar. kary redaktora, Wielowskiego, który nie chciał wyjawić nazwiska autora artykułu.

Wiadomości ekonomiczne. *Gaz. rzemieśl.* zarządziła wywiad w celu poznania warunków i stanu wytwórczości rzemieślniczej, potrzeb rynków wewnętrznych, warunków pracy wytwórczej i zarobkowej, oraz zaniedbanych rynków pracy w różnych okolicach kraju.

— Zarząd wzajemnych ubezpieczeń wydał wykaz pożarów w Król. Pol. w r. 1904. Liczba ich dochodzi nieznanej przedtem wysokości 5,509 w tem 58 pożarów zbiorowych, które zniszczyły doszczętnie 8,628 budynków, należących do 3,181 właścicieli. Ogólna liczba budynków spalonych w tym roku wynosi 31,301 liczba rodzin, dotkniętych klęską 137.011. Pierwsze miejsce pod względem liczby pożarów zajęła gub. piotrkowska, gdzie było ich 872; następnie idą warszawska—830, kielecka—733, radomska — 630, kaliska—551, lubelska—477, suwalska—460, siedlecka—428, płocka—314 i wreszcie łomżyńska—208. Co do przyczyn pożaru, przypada na przyczyny niewyjaśnione 3,168, na podpalenia 807, nieostrożność 644, złe urządzenie kominów 91.

— Ministeryum zadecydowało przywóz nafty bez cła z Rumunii i z Galicyi i obniżenie taryfy przewozowej dla tego produktu.

Komunikacye i drogi. Od 1 października wprowadzone zostanie połączenie komunikacyjne Lwowa z Warszawą, pozwalające przebyć całą tę przestrzeń w ciągu 16 godzin z minutami, na co dotychczas potrzeba było 21 do 24 godzin.

Zmarli. Dr. Edward Korczyński, profesor patologii i terapii szczegółowej, dyrektor kliniki lekarskiej w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Bolesnej z Łodzi. Jużeśmy zawiadomili, że obrazka drukować nie możemy.

P. Zofii Korkowskiej w Łodzi. Kraków, ul. Wrzesińska Nr. 11.

OFIARY.

Dla głodnych do rozporządzenia redakcyi W. Dembowski z Czerniajewa rb. 15.

Zebrane przez inżynierową W. Librowiczową z Żytomierza rb. 19.

Do numeru bieżącego dołączamy 6-arkuszowy zeszyt dodatku na kwartał III, dalszy ciąg dzieła J. M. Baldwina p. t. „Życie społeczne i moralne" w tłomaczeniu Leo Belmonta.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 15 Сентября 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.